

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 555

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

Kosztuje na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunji, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
półrocznie.

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przebyliśmy różne walki: z rządem, z obszarnikami, z klerem. Oni byli wszechwładni, a lud był słaby i nie dawał p. Stapińskiemu takiego jak teraz poparcia. Ale nawet w owych czasach najzażartszych walk owi przeciwnicy nie używali tak podłych środków oszczerczych, jak to czynią teraz wszechpolacy. Z tego każdy pozna i osądzi, że stronnictwo wszechpolskie jest szkodliwsze, niż inne przeciwnie stronnictwa. Więc trzeba ich też zwalczać z całą gorliwością.

Żadne mowy, żadne mędrkowania nie są w stanie zachwiać tej kardynalnej prawdy, że tylko przez zjednoczenie się w jedną armję mogą chłopci przewyciężyć gniotące ich uciemiężenia. To taka jasna prawda, że żadnego dowodzenia nie potrzebuje.

Po długich walkach i wielkich trudach udało się stworzyć początek zjednoczenia chłopskiego pod sztandarem P. S. L. I tę armję chcą rozbić przeciwnicy chłopów, a znajdują wśród chłopów albo zdrajców, albo głupców, którzy im do tego pomagają. Bo to przyzna każdy uczciwy człowiek, że trzeba być albo przewrotnym albo z rozumu obranym, aby samemu sobie szkodzić, jak to czynią ci chłopci, co pomagają przeciwnikom do rozbijania zjednoczenia chłopskiego.

Jeżeli ktoś twierdzi, że jest ludowcem, a tylko dlatego rozbija zjednoczenie ludo-

we, że mu się nie podoba polityka prezesa Stapińskiego, to jest faryzeuszem podstępny i okłamuje łatwowiernych. Bo kto jest naprawdę ludowcem, ale ma inne zdanie niż prezes Stapiński, to powinien poczekać na Kongres P. S. L. i tam się rozprawić ze Stapińskim, a nie rozbijać ludu i nie mierzwić ku radości przeciwników.

Jeżeli chłopci chcą sobie naprawdę wywalczyć lepszą przyszłość i jeżeli chcą się stać zwycięską siłą polityczną, to muszą działać stanowczo i nie pozwalać wicherzyć żadnym rozbijaczom.

Koło polskie w sprawie p. Stapińskiego.

Nie tylko w kraju wszelkimi sposobami usiłują wszechpolacy utracić prezesa P. S. L. p. Stapińskiego, ale i w Wiedniu chcą mu uniemożliwić działanie przez oczernianie go wśród posłów innych narodów, przez oszczerstwa podawane do gazet niemieckich i t. p.

Już przed trzema laty, gdy im p. Stapiński stanął na zawadzie w ich kręciactwach, zapowiedzieli wszechpolacy otwarcie, że nie spoczną, dopóki p. Stapińskiego nie zmuszą do ustąpienia z poselstwa. I od owego czasu z całą zaciekleścią czynią wszystko, co mogą, aby na swoim postawić.

Ale „trafiła kosa na kamień”. W walce tej wszechpolacy wyłamali sobie już sporo zębów, a nie tylko nie utracili p. Stapińskiego, lecz przeciwnie, dopomogli mu do pomnożenia wpływów

i znaczenia. Bo jest dużo i takich posłów między konserwatystami i demokratami, którzy bardzo nie lubią p. Stapińskiego, ale widząc nagonkę wszechpolską, uznają, że p. Stapiński jest zaporą dla awantur wszechpolskich i dlatego i ci posłowie stają przy p. Stapińskim.

Ostatni atak wszechpolski polegał na tem, że zażądali na posiedzeniu Koła polskiego wyboru »sądu« dla rozpatrzenia zarzutów przez nich (wszechpolaków) panu Stapińskiemu czynionych w sprawie procesu Szajowicza i »Ojczyzny«. Żądanie to postawili z pewnością tylko w tym celu, aby z jednej strony zatruć życie p. Stapińskiemu, a z drugiej strony aby mieć sposobność do krzywienia po gazetach niemieckich, że wiceprezes Koła polskiego zostaje pod różnymi zarzutami i że się nad nim sąd odbywa. Wiedzieli, że gdyby nawet do takiego sądu doszło, toby p. Stapiński wyszedł na czysto. Ale tymczasem, zanim by się sąd odbył, mieliby doskonały pozór do wypisywania wszelakich podejrzeń i oszczerstw. A potem orzeczenia sądowego by nie wydrukowali i świat by czytał zarzuty, ale nie dowiedziałby się, że zarzuty były nieprawdziwe.

Prawda musi wyjść z wycięsko. Jak procesem Szajowicza nie nie wskórali, jak przez dwa lata dochodzeń redakcja »Ojczyzny« żadnych czynów hańbiących przeciw p. Stapińskiemu nie wynalazła, jak proces Banku parcelacyjnego zamiast zgubić p. Stapińskiego już teraz wywołał oburzenie przeciw oszczercom wszechpolskim, tak i żądanie sądu od Koła polskiego, wymierzone przeciw p. Stapińskiemu przyniosło klęskę i hańbę wszechpolakom, a p. Stapińskiemu wyszło na zaszczyt i wzmocnienie stanowiska i wpływu.

Oto na posiedzeniu Koła polskiego we czwartek 25 kwietnia b. r., gdy w imieniu wszechpolaków »namiestnik« Zamorski wymiotał się przeciw p. Stapińskiemu, otrzymali napastnicy taką odprawę, że im to na zdrowie nie wyjdzie.

Wniosek p. Zamorskiego opiewał tak:

»Koło polskie wybiera Komisję z siedmiu członków, która zbada zarzuty podniesione w prasie przeciw p. Stapińskiemu i do czterech tygodni przyjdzie ze stosownymi wnioskami przed Koło polskie.«

Na mowę odpowiedział godnie poseł Bojko, poczem złożył następujące oświadczenie, uchwalone przez P.S.L.:

»Klub parlamentarny P.S.L., po rozpatrzeniu zarzutów podnoszonych przeciw p. Stapińskiemu, nabrał przekonania, że zarzuty te są bezpodstawne i nieuzasadnione, a mają źródło wyłącznie w zawiści partyjnej.

»Dlatego Klub ludowy w parlamencie, wyrażając Swemu Prezesowi wotum pełnego zaufania, sprzeciwia się stanowczo wnioskowi na ustanowienie Komisji śledczej przeciw p. Stapińskiemu.

»Ponadto Klub ludowców zaznacza, że powyższe zarzuty godzą nie tylko w osobę p. Stapińskiego i Stronnictwo Ludowe, lecz osłabiają powagę Koła polskiego i zdolne są

zmniejszyć jego spójność i solidarność, przez co wyrządzają naszym interesom narodowym i krajowym niepowetowaną szkodę.«

W imieniu konserwatystów oświadczył J. E. p. Korytowski te słowa:

»Imieniem Klubu konserwatywnego Koła mam zaszczyt złożyć następującą deklarację: Wobec oświadczenia, które imieniem Stronnictwa Ludowego złożył p. Bojko, że »Klub posłów ludowych« zbadał dokładnie wszystkie przeciw prezesowi Stronnictwa p. Stapińskiemu podnoszone zarzuty i przyszedł jedno-myślnie do przekonania, że te zarzuty są nieuzasadnione, stronnictwo konserwatywne Koła nie znajduje powodu do przeprowadzenia proponowanych przez p. Zamorskiego dochodzeń.«

W imieniu Klubu demokratycznego oznajmił p. German tak:

»Wskutek oznajmienia posłów P.S.L., iż zbadawszy sprawę dokładnie uznali, że zarzuty przeciw p. Stapińskiemu podnoszone, jakoby wyzyskiwał swoje stanowisko publiczne czy dla własnej korzyści, czy z ujmą dla godności poselskiej, są niezgodne z prawdą, grupa posłów demokratycznych stwierdza, że niema podstawy do zajmowania się tą sprawą.«

Przy głosowaniu tylko 8 głosów wszechpolskich i p. Kozłowski byli za wnioskiem Zamorskiego i wniosek przepadł.

To znaczy, że pocisk wszechpolski wymierzony przeciw p. Stapińskiemu, wyszedł napastnikom na pohanie, a p. Stapińskiemu przyniósł chwałę. Atak wszechpolski spowodował wszystkie stronnictwa do oświadczenia się i w ten sposób wyszło na jaw przed całym światem, że Klub posłów ludowców badał zarzuty wszechpolskie i przekonał się, że są one nieprawdziwe, a że inne stronnictwa polskie, konserwatywne i demokratyczne, wierzą ludowcom a nie wszechpolakom i skoro ludowcy powiedzieli, że p. Stapiński jest niewinny, to inne stronnictwa w to wierzą, a nie wierzą zarzutem wszechpolaków.

Gdyby nie ta napaść wszechpolska, to nie byłoby sposobności do owych oświadczeń stronnictw, świat by się nie dowiedział, jak prawdziwie rzeczy stoją i byłiby wszechpolacy mogli po kryjomu szerzyć najróżniejsze plotki. A tak to sami siebie osądzili przed światem i sami wywołali dowód, że im nikt nie wierzy, że natomiast ludowcom wszyscy wierzą i skoro ludowcy mają zaufanie do p. Stapińskiego, to i wszystkie inne stronnictwa — prócz wszechpolaków — nie widzą powodów do odbywania nad nim sądu.

Prawda musi zwyciężyć!

Z Rady państwa.

Dwa posiedzenia 18 i 19 bm. zajęła sprawa ucisku węgierskiego w Kroacji. Kroaci, Serbowie i Słoweńcy żądali od ministerstwa austriackiego, aby

oznajmiło, co sądzi o zawieszeniu konstytucji w Kroacji i aby zmusiło rząd węgierski do zmiany postępowania. A aż do uzyskania odpowiedzi rządu zatamował dalmatyński poseł Dulibicz obrady parlamentarne mową obstrukcyjną.

I rzeczywiście, prezydent ministrów hr. Stirk dał odpowiedź 18 b. m. na posiedzeniu parlamentu, że wprawdzie do wewnętrznych spraw państwa węgierskiego nie może się mieszać, ale ze względu na to, że interes całej monarchji austro-węgierskiej cierpi przez ucisk węgierski, przyrzekł rząd austriacki wpłynąć, aby stan wyjątkowy w Kroacji był zniesiony. Odpowiedź hr. Stirka, sformułowana w stanowczych słowach potępienia polityki węgierskiej, wywarła w parlamencie korzystne wrażenie.

Ale posłowie chcieli dosolić Węgrom, więc uchwalono otworzyć rozprawę nad odpowiedzią rządową i ta rozprawa zajęła całe posiedzenie 19 b. m.

Na tem posiedzeniu postawił wniosek hr. Lasocki w imieniu ludowców, aby zabroniono używać krzyża jako 'godła katolickiego, do oznaczania towarów byle jakich. Za to pewnie niektórzy księża wszechpolscy będą i nadal ludowców nazywać niedowiarkami.

Posiedzenie z 23 i 24 b. m. zajęło pierwsze czytanie wniosków rządowych co do żądań urzędniczych.

Koło polskie zajęte jest rokowaniami z rządem w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Klub posłów P. S. L. odbywał codziennie narady nad niezliczonymi potrzebami wyborców w poszczególnych okręgach. W posiedzeniach tych uczestniczył i J. E. minister Długosz.

Chłopi razem!

Kochani Bracia Ludowcy! Każdy z nas otrzymał przebieg procesu »Ojczyzny«, który prezes Stapiński jej wytoczył za różne paszkwile i oszczerstwa niewinnie na niego miotane.

I rzeczywiście, gdyby to prawdą było, że prezes Stapiński tyle pieniędzy otrzymał, byłby dosyć bogatym człowiekiem, coby nie w tem złego nie było, bo kto tak walczy jak on, zdałyby się mu i pieniądze. Gdyż wszechpolacy mają samych ludzi bogatych w swoim stronnictwie, dają sumy na agitację i sami się opodatkowują, bo mają dosyć już wyśrubowane pensje. I my chłopi takżeśmy powinni składać na stronnictwo, ale cóż, kiedy u nas bieda i ciemnota.

Ale wracam do procesu. Otóż przesłuchanie całego szeregu świadków pod przysięgą dowodziło, że prezes Stapiński nigdy nie wziął żadnych setek tysięcy, ani nawet halerza. Wszechpolacy to dobrze wiedzieli, że to, co piszą, jest wszystko nieprawdą, ale oni chcą gwałtem utracić politycznie prezesa Stapińskiego, bo się boją naszej siły chłopskiej, a tylko on jeden walczy uczciwie

w chłopskiej sprawie. Oni wiedzą, że o drugiego Stapińskiego nie tak łatwo. Trzeba być człowiekiem silnego charakteru, dobrej woli i zdrowia, nigdy na duchu nie upaść, choćby to było w chwili krytycznej, pochodzić z chłopów, czuć po chłopsku i znać tę naszą biedę chłopską, a prezes Stapiński wszystkie te przymioty posiada.

Kochani Bracia! Tacy wszechpolacy już dawno egzystują politycznie, a czy oni się troszczyli kiedy o chłopów? Jeszcze za kurjałnego parlamentu wniósł który wszechpolak interpelację w Radzie państwa w sprawie chłopskiej, jak chłop traktowano w sądzie przez »młecz, stul pysk za drzwi« i t. p. Czy przedtem, nim Stapiński chłopów uświadomił, miał się kto ująć za nami? Nigdy nikt tego nie podniósł publicznie. Poszedł do szlachcica, to na 100 kroków trzymaj czapkę, inaczej cię psami wyszczuli, a wszechpolacy byli tego dobrze świadomi, ale im z tem dobrze było, bo chłop musiał być wszędzie pokornym. Dzisiaj dzięki Stapińskiemu minęły te czasy, to też wszechpolacy niby dobrodziejów chłopów udają, grasując po kraju obczerniają Stapińskiego, aby znów rozbić nas chłopów, żeby nas znów tak samo traktowano w rządach jak przedtem i żeby chłopskiej biedy nikt czy w parlamencie czy w Sejmie nie podniósł i za chłopami się nie upomniał, jak to przedstawił poseł Wróbel w parlamencie chłopską rozkosz.

Przeto Kochani Bracia! trzymajmy się naszego Stronnictwa Ludowego, rozszerzajmy naszą gazetę »Przyjaciela Ludu«, bo tylko w jedność siła. Ja wiem dobrze, że wszechpolaczkom i wszystkim innym pankom bardzo smakowały jajka jak były 70 ct. kopa a 12, 15 ct. mięso, a ty chłopie chodź w łachmanach, jedz chleb z pośladków, chodź w chodakach, siedź w dymnej budzie. To nasi pantrjoci wszechpolacy wtenczas o nas nie dbali i nie przyszli na wieś z wiecem uświadamiać nas że my Polacy i t. p. My chłopi to dobrze wiemy, żeśmy są Polakami, a jak nas nie będziecie mieć ciągle za ciemną masę i materialnie się podnieśliemy, to my zrobimy swoje, a wy pankowie wszechpolacy do nas się łąścić będziecie. My wiemy, że w nas siła, a wy tej siły właśnie najbardziej się boicie.

Kończąc pozdrawiam Braci chłopów, prezesa Stapińskiego i Szanowną Redakcję »Przyjaciela Ludu«.

Gabryel Jarosz

z Kupna ludowiec.

Ucieszyliśmy się bardzo, gdyśmy wyczytali wiadomość o procesie Szajowicza, który się skończył szczęśliwie dla prezesa Stapińskiego i dla nas wszystkich Ludowców, a sromotnie dla wszystkich wrogów. Gazeta »Prawda« w nr. 10 z marca opowiadała, że się odbył proces, i że wyrok będzie wydany w 8 dniach na korzyść Szajowicza, a skoro wypadł wyrok na korzyść Stapińskiego, to ani słówkiem nie wspomniała o tem, bo zostali sromotnie pobici. Za kłamstwa dał im Pan Bóg, że się stało tak, jak oni niechcieli. Przed wyborami opisywały gazety z »Ojczyzną« na czele, co to będzie za proces, co to narobił ten zbrodniarz Stapiński

że musi aż 50 tysięcy koron zapłacić, a nas Ludowców prześladowali i mówili: »ufajcie Stapińskiemu, trzymajcie się go, to się wam wszystkim tak stanie«. My, gdyśmy to słyszeli, byliśmy w obawie, że prawda, ale teraz gdyśmy wyczytali, że to kłamstwo, dla nas wszystkich wielka radość, że kłamcy złapani na kłamstwie. Kłamię »Prawda«, »Niedzielną«, »Ojczyznę« i fronda. My życzymy Prezesowi zdrowia, aby mógł dalej pracować, a z pewnością da mu Bóg zwycięstwo. Przekonał się już kilkakrotnie, kto nam jest szczerze życzliwy, a kto zdrajcą. W roku 1911 zdawało się, że nas wrogowie zagryzą i że mało swoich posłów wybierzemy, bo na każdym kroku nas kasali, a Bóg dał żeśmy zwyciężyli. Jesteśmy mocno przekonani, że na darmo zdrajców-kłamców usiłowania, bo nam zaufania do prezesa Stapińskiego nikt nie odbierze. My stoimy stale i wiernie przy Nim i dochowamy mu wiary.

Paweł Pach,

Jastew pow. Brzesko.

Obrazek ratunkowy.

Zeszłoroczna klęska posuchy, klęska przyszczy i zarządzenia weterynaryjne dały się dotkliwie odczuć szczególnie drobnym rolnikom włościanom, gdyż posiadacze większej własności umieli sobie jakoś zaradzić, że i przepisy dla nich łagodniejszymi były i nie było prawie wypadku, żeby który z dworów został karany za niestosowanie się do przepisów przyszcycowych, chociaż mniej jak włościanie do tych rozporządzeń się przystosowywali. Widać z tego, że panowie weterynarze nie taką troskliwą opieką ich otaczali jak włościan. Ba nawet i panowie inspektorzy podatkowi posuchy na chłopskich gruntach dojrzyć nie mogli. Znam dokładnie wypadek, że wezwany inspektor do uznania szkody zrządzonej przez posuchę, całuteńki boży dzień wędrował po polu, a nie mógł jej dopatrzeć, a jeszcze jak na urągowisko na najobfitszej łące, która niejedną raz trzechkrotny zbiór siana wydaje, powiedział, że to jest łąka jednokośna do roku i pomimo zeznań przysięgłych rzeczoznawców przy swoim został. Gdzież sprawiedliwość, gdzie prawda? Ano, już się u pana weterynarza i u pana inspektora podatkowego, bo przecież oni się na tem dobrze znają, ale nie ty chłopie, im a nie tobie o takich sprawach orzekać.

Wreszcie za interwencją posłów przyrzekł rząd przyjść w pomoc ludności z pewnym zasiłkiem celem poprawienia paszy dla bydła. Idą okólniki z c. k. starostw, rozpoczyna się spis bydła, zjeżdżają się ankiety, radzą a radzą i uradziły po 5 kg soli na sztukę dla najbardziej potrzebnej ludności, to jest dla tych, którzy jednej sztuki bydła nie posiadają. Więc dobrze. Za parę dni przychodzi nowe zawiadomienie do wójtów, że dla braku soli, nie wypadnie po 5 kg, lecz trzeba pierwotne spisy zmienić, z ograniczeniem do minimum. Nareszcie przychodzi zawiadomienie, ażeby gminy nadsyłały pewne kwoty jako koszt załadowania i transportu. No i oczekiwana sól

jest, wójt posyła furmanki, przy pobraniu płac posłańca, którego nikt nie widział, płac komisarza za jego trudy przy wyładowaniu soli na stacji, no i furmanów, bo sama do gminy nie przyjdzie.

To samo działo się i ze zbożem, które nibyto po połowie ceny dostarczyć miano. Idzie rozporządzenie za rozporządzeniem, a jedno drugie miażdży, to otręby, to znów, że otrąb niema tylko owies i jęczmień, ludność zamawia zboże, a tu ma otręby na kluski. Znów płac posłańców, których się nie widziało, no i komisarzowi za jego trudy i t. d. Czy to nie piękne wsparcie? Wreszcie pan komisarz sprzedaje otręby, jeżeli się która z gmin w dniu oznaczonym nie zgłosiła po odbiór tychże.

A teraz, czy się należało komisarzowi płacić. Czy to nie wszystko jedno, czy pan komisarz w biurze, czy przy wydawaniu soli, czy jego pensja na tem coś ucierpiała, czy zastępstwo za siebie zostawił, które musi płacić? Chyba nie.

A co się dzieje po gminach przy rozdziale tych drobnostek, nie chcę ani wspominać, ponieważ to dobrze znacie. O jednym chcę powiedzieć, że chłopie dla ciebie, niema nic a nic za darmo, jeszcze korzysta z ciebie i taki, którego pensję opłacasz swymi podatkami.

Otóż Bracia Chłopi! Niech się wam otworzą oczy dla rozeznania, jakiebyśmy mieli czasy, gdyby wszechpolacy biurokracji opanowali pełną władzę.

Że wszechpolacy są dla chłopów niebezpieczniejszymi od stańczyków, to niema dwóch zdań, a to dlatego, że stańczycy na wymarcie, że ich ani p. Matakievicz nie uratuje.

Jan Budzioch.

Lis pasterzem wróbli.

(Wszechpolacy opiekunami stojałowczyków!)

Mamy dziwne zjawisko w politycznym życiu naszych stronnictw. Komendanci i wodzowie jednej partji obejmują kierownictwo drugiej, do niedawna zaciekle zwalczanej partji i równocześnie są we własnym obozie uznawani za wiernych członków stronnictwa, a sami uznają się zarazem gorliwymi i szczerymi członkami tej drugiej partji. Po śmierci ks. Stojałowskiego zabrakło jego zwolennikom wodza. Trzydzieści lat pracy nie dało choć tyle wyniku, aby we własnym obozie wyrobił człowieka, któryby go mógł zastąpić i pokierować losami partji, gdy jego zabraknie. Ten jeden szczegół najlepiej wyświećla, czy cała, a zwłaszcza końcowa działalność ks. Stojałowskiego była dobrą i czy z niej sprawa ludowa korzyść odnieśćby mogła. Przenigdy. Jeśli za kilkadziesiąt lat pracy ten człowiek nie nie zbudował, tylko burzył, a burzył wszystko, co mu zawadzało, jeśli zamiast silnego stronnictwa, zostały tylko strzępy i nieliczne niedobitki, którym nie potrafił nawet przywódca zostawić, to jakże mógł coś trwałego i silnego stworzyć w polityce naszego kraju. Tu jasno wykazuje się praca i owoc tejże pracy dwóch przywódców ruchu ludowego: ks. Stojałowskiego

i Stapińskiego. Poseł Stapiński burzył twierdzą stańczykowsko-klerykalną, a burzy dziś wszechpolską, lecz na jej miejscu budował i wciąż buduje zaraz silny i mocny gmach Zjednoczenia chłopskiego i dziś owoc jego pracy i zabiegów P. S. L. jest najsilniejszym i najliczniejszym Stronnictwem w Galicji. Stapiński osiągnął w ogromnej części cel swój: potrafił zorganizować ogromne masy chłopstwa w Stronnictwo Ludowe, potrafił wyrobić w P. S. L. szereg dzielnych i zdolnych jednostek, którzy w razie potrzeby mogliby pokierować polityką Stronnictwa Ludowego.

Wskazałem to jako przykład. Ale nie o tem chcę dziś mówić.

Widzimy i słyszymy od jesieni jak zabity wszechpolak, Zamorski nagle udaje urodzonego stojałowczyka i wszelkimi środkami stara się wskrzesić umarłą stojałowczyznę, aby ją naturalnie wciągnąć następnie do obozu wszechpolskiego. Jeździ, pisze, agituje, werbuje i namawia zwolenników ks. Stojałowskiego, aby szli pod jego komendę, słowem robi się wrażenie jak gdyby jakiś pastor luterański począł nawracać katolików nibyto na katolicką wiarę. Zupełnie coś podobnego.

To obłudne postępowanie Zamorskiego krytykują surowo wszystkie pisma.

Zgodnie twierdzą, że czegoś podobnego w Galicji nie było, choć to kraj przeróżnych niespodzianek politycznych. Aby tak ktoś w żywe oczy mógł błagować, na to musi być wszechpolakiem. Bo żeby Zamorski przyszedł i powiedział otwarcie stojałowczykom, że właściwym jego zamiarem jest zapędzić i przerobić na wszechpolaków, no toby przynajmniej można nazwać tylko zachłannością. Ale taka robota to nie więcej tylko przewrotność i obłuda. Jestem lutrem, ale Was będę po katolicku łuczył i umacniał w katolickiej wierze, rzekłby pastor. Jestem i pozostanę wszechpolakiem, ale was stojałowczycy będę prowadził pod sztandarem chrześcijańsko-ludowym. I tak dwa programy polityczne w kieszeni, dwie zupełnie odrębne dusze ma Zamorski w kieszeni. I nie tylko on sam. Główne machery wszechpolskie jak Horodyski, Szurlej, Grzegorzak, Sołtysik i inni obłudnie udają stojałowczyków, ćmiąc tem kłamstwem ludzi w oczy.

Podłoto wszechpolska gdzie twoje granice? Gdzie Wasz wstyd, gdzie sens moralny?

Coraz to potworniejsze plany snujecie, byle tylko wcisnąć się na wieś do chłopów.

Jak wszystko dotąd jednak, tak i to skielźnie wam niedługo. Błaga i kłamstwo zawsze sromotny policzek otrzymać muszą. Zezeźnier! o zezeźnier wszechpolska partjo! pełna obłudy i fałszu!

Kazmierczak Józef.

SUKNA

i modne materiały damskie i męskie poleca dom eksportowy
Prokop Skorkovsky i syn
w Humpolou, Czechy. Próbkę na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane.

ZEFIRY

Dalej Bracia...!

Dalej Bracia do oręża,
Który nigdy nie zawodzi,
Nie zaczepia a zwycięża,
Rani, chociaż w krwi nie brodzi.

My ubodzy dział nie mamy,
Ani broni, ni pieniędzy,
My bez sprzymierzeńców sami
Radźmy teraz o swej nędzy.

Ale bo nas dziś armaty
Nie wybawia i warownie,
Nam twierdzami dziś warsztaty,
Chaty, szkoły i pracownie.

Nam wojenną sztuką praca,
Bronią, wiedza lub narzędzie,
Co kto umie, to popłaca,
Byle robić zawsze, wszędzie.

Sierpy, kosy, piły, młoty,
Naszą ulubioną bronią,
Gdy wśród szczerzej nam ochoty,
Pośród pól i łąk zadzwonią.

Naszą bronią słowa dzielne,
Prawem i męstwem natchnione,
Bronią pieśni nieśmiertelne,
Bo nadzieją namaszczone.

Naszą bronią pacierz rzewny,
Korny, zbożny, pełen skruchy,
A że szczerzy skutku pewny,
Przeto pełen też otuchy.

Naszem hasłem: Bóg i Wiara!
Naszem godłem: Miłość, Zgoda!
Naszą siłą to Ofiara!
A wygraną, to Swoboda!

Pod takimi znaki wrogów
Zwyciężymy i wyprzemy
Daleko z ojczystych progów,
Lecz oręża nie złożymy.

Co robią nasi w Argentynie?

Patrząc jak biedny lud polski rozprószył się za chlebem po całym bożym świecie, przychodzi mimowoli na pamięć ów śliczny wiersz psalmisty Dawida, który się śpiewa w naszych kościołach. „Jako te strzały, które strzelec żywy, z swojej bez wieści wypuszcza cięciwy, tak rozegnane Jakóbowe syny, gdzieś zaludniają nieznane krainy”. Rzeczywiście niema dziś prawie zakątka na ziemi, gdzieby nie było Polaka. Tak my się rozeszli, jak ci żydzi po zburzeniu Jerozolimy, ale czy

Wasze zdrowie

odzyskacie! — Osłabienie Wasze i bóleści znikną, Wasze oczy, nerwy, mięśnie, ścięgna będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Feller z marką „Elsafluid”. — Próbną tuzin 5 koron franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubiocy, Elsaplatz, Nr. 163, Krocja.

polski wychodźca za morzami zachowa swój język, wiarę i staropolskie zwyczaje, jak żydzi je wiernie zachowują, to pytanie.

Niestety, ci co powracają do nas z Ameryki północnej, zwłaszcza młodzi ludzie, mimo znacznej oglądy, mimo podreperowanej kieszeni mają wiele stron ujemnych, które się z przykrością widzieć i słyszeć dają.

Ale za to pocieszające wiadomości mam z Argentyny, gdzie są nasi ludzie, a między nimi mój stary kum Kalafarski, którego list drukował „Przyjaciel Ludu” r. 1911 w 5 nr., a który tam już 10 lat pozostaje. Po Wielkanocnych świętach przybył do mnie nie pokaźny chłopina i wręczył mi taki oto list:

»Azara dnia 21 lutego 1912. Kochany Kolego! Przy okazji przedstawiam ci oddawcę listu Stanisława Skupienia, który tu był 10 lat w Argentynie. Przyjm go, jak ty umiesz, bo choć to chłop niepokąźny, ale dobrego usposobienia. Na odchodnem od nas z kolonji, bardzośmy go żalowali, bo był jedynym i prawdziwym przyjacielem wszystkich wychodźców, tak pod względem materialnym, jak i moralnym. Był on naszą jedyną pociechą i podporą w tej zamorskiej krainie.

Ma on opisanie naszych obchodów różnych, których ci udzielił, a od niego dowiesz się też, jak się nam tu powodzi.

Całuję cię i t. d.

Twój stary
Maciek Kalafarski.

Ucieszyłem się tak z listu, jako też i z jego oddawcy, bo już miałem tych ludzi za przepadłych na zawsze, a jest ich paru z Gremboszowa i okolicy. O pocziwym koledze Maćku myślałem, że się już dawno na księżą oborę (t. j. na cmentarz) dostał, ale mię bardziej interesowało, co się dzieje z tym chrzestnikiem i tymi młodszymi ludźmi. A tu ci jakby z nieba spada mi wiadomość o nich, a pocziwy Skupień wydobywa z pod pachy parę sporą z fotografjami, to opisy, co tam nasi obia w Argentynie.

Oczy mi się zaświeciły, niby kotowi na szperę i szepnąłem swej kobiecie, aby dała gościowi nego specjału — żuru, co się w lot stało.

Ponieważ wiem, że dużo z tych ludzi, co tam na krewnych, czyta „Przyjaciela”, a o Argentynie mało mamy pisania w gazetach, przeto postanowiłem napisać o tej materji, a to na podstawie opisów, jakie mi ów gość wręczył i co mi opowiedział:

— Ciężkie to były nasze początki w Argentynie — zaczął opowiadać p. Skupień — gdzieś po 50 kilku dniach ledwo się dopchali. Od głównej stolicy Buenos Aires, wysłał nas rząd tamtejszy do prowincji Misiones, gdzie zajęliśmy kolonję Azarę. Razem z braćmi Rusinami osiedliśmy się na pustych obszarach ziemi, które nam rząd dał dość tanio na dziesięcioletni wypląt, a żądał tylko po 2 pesy (2 złr.) zadatku za jeden mórg. Nie mieliśmy prawie żadnych zasobów do życia i do gospodarstwa, ale rząd nam dał i żywności i inwentarza żywego na wypląt, dopóki nie doczekaliśmy się własnego chleba.

— A dużo tam jest w Azarze? — zapytałem.

— Będzie nas Polaków do 140 rodzin, a Rusinów do 160, ale część Rusinów przeszła na szymatyczną wiarę, a druga część trzyma się silnie Unji, i teraz mają swego unickiego kapłana, który tak jak i jego owieczki żyje z nami polskimi ludźmi bardzo zgodnie.

Do miasta większego, gdzieby można co kupić, mieliśmy ze 16 mil najgorszej drogi, a gdzie oko zwrócił, był tylko step i las. Kofi i wół ryczał na pustym stepie, a tylko gdzieniegdzie mignął się na koniu na wpół dziki kreol z pistoletem i ogromnem nożem za pasem w szerokich spodniach i opończy.

Czasami przemknęła się przez wysokie trawy dzika koza lub chytry lis, leniwy mrówkojad lub jaszczur, albo wąż jadowity, a kochanego bocianka lub miłego skowronka tu nie usłyszysz, tylko złotopióry koliber, albo pyszno-głupia papuga ci zaskrzeczy. A ono słonko, to już nie żartuje, ale piecze, co niech Bóg zachowa; to też robotnikowi pracującemu ze 6 do 8 koszul spadnie bez rok z grzbietu, a to od dużego potu. To też w południowej porze trudno pracować na tym upale.

— No, a cóż tam jadacie w Argentynie?

— Na śniadanie pijemy niby herbatę (herba mate), ale to się nie pije jak u nas szklanką — tylko się powoli ciągnie przez dudkę z naczynka, niby dym cybuchem z fajki. Kto bogaty ma ten cybuszek złoty lub srebrny, a my biedacy z trzciny lub drzewa. Cukier mamy albo kupny, albo sami sobie z trzciny cukrowej ten cukier wytłaczamy, albo używamy miodu, którego tu jest wielka obfitość, bo pszczoł dzikich i chowanych jest tu wszędzie dostatek. Po herwacie piją nasi mleko i jedzą chleb z słoniną, a na obiad znów mięsne, mleczne lub mączne potrawy. Kto jadał koleszę z kukurydzy, ma jej tu dosyć, żyto się udaje wspaniałe, a mandzioka zastępuje nam doskonale ziemniaki.

— Muszą tam krowy w Argentynie dobrze doić gosposiom, bo chodzą w paszy do pasa, ale gdzież podziwacie masło? — zapytałem.

— Mleka — odparł zapytany — mamy co prawda do wolna, ale co masła, tośmy są żadni, bo się nie chce zrobić dla wielkiego skwaru. Wyrabiamy natomiast sery, na wzór szwajcarskich. Obecnie zamierzają nasi założyć mleczarnię, bo się dużo nabiału marnuje.

C. d. n.

J. Bojko.

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lillio we mydło” marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawalek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumery i we wszystkich pierwszorzędnych handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lillio „Manera” cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

7—40

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego postanowili posłowie uprosić, by obecnie nie ustępował ze stanowiska, chwila bowiem obecna jest najnieodpowiedniejszą do zmiany kierownika samorządu.

Zabór pruski. Minister rolnictwa Szorlemer oświadczył w komisji budżetowej, że rząd postanowił stosować ustawę o wywłaszczeniu do wypadków, w których ziemia przez sprzedaż zmienia właściciela. Rozumieją to w ten sposób, że się to ma stosować do wypadków, w których Niemiec sprzedaje ziemię Polakowi.

Na Śląsku austriackim zanoszą się po długiej walce na zgodę między Polakami a Czechami. Daj Boże, by usiłowania obu stron wydały pomyślne rezultaty.

Zabór rosyjski. Po sprzedaniu kolei warszawsko-wiedeńskiej w ciągu dwu miesięcy wydano z niej 600 Polaków zajętych przy niej 10 do 30 lat. Wśród reszty Polaków pracowników panuje istna rozpacz, że i ich podobny los spotka. Wedle projektu rządu rosyjskiego 12 tysięcy Polaków ma tam stracić posady.

Z obcych stron świata.

Astrja. We Wiedniu odbywają się wybory do Rady miejskiej. Po ostatniej porażce przy wyborach do parlamentu stanęli chrześcijańsko-społeczni do ostrej walki z wolnomyślnymi. Lecz już pierwsze wybory przyniosły im klęskę, utracili bowiem dotychczas już 10 mandatów.

Gazety szczególnie węgierskie rozpuszczają plotki jakoby minister wojny generał Auffenberg miał ustąpić. Są to jednak plotki.

Na Węgrzech ustąpił prezes ministrów Kin-Hederwary. Prezesem ministrów został Lukacs. Hederwary upadł dlatego, że nie umiał zwalczać opozycji. Jednak i za obecnego ministerstwa sprawa nie poprawiła się. Na Węgrzech dwie sprawy są obecnie najważniejsze a to: sprawa wojskowa i reforma wyborcza. W sprawie wojskowej Lukacs nie przyniósł żadnych ustępstw narodowych. W sprawie zaś reformy wyborczej proponuje zatrzymanie obecnych kurji i zaprowadzenie kurji powszechnej o czteroprzymiotnikowym prawie głosowania. To też przewodniczący klubów posłowie Koszut i Juszt trwają dalej na stanowisku opornym wobec rządu. Juszt szczególnie przywódca opozycji żąda bezwarunkowo zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Dla wyjaśnienia dodajemy, że węgierskie partje narodowe bronią się przeciwko powszechnemu i równemu głosowaniu, gdyż spowodowałoby ono zwycięstwo narodowości niewęgierskich, których jest wielka przewaga na Węgrzech.

W Persji rządzą się Moskale i Anglicy jak u siebie w domu. Niedawno Rosja »zaprowadzała tam porządek« na swój sposób kozakami. Anglja obecnie godzi się pożyczyć Persom 100 tysięcy funtów tureckich, lecz wzamian żąda szeregu

ustępstw, jak rozpuszczenia wojsk, utworzenia kozaków pod wodzą rosyjskich oficerów i t. d. Rząd perski bronił się jak mógł, jednak widząc niemożność walki ustąpił. Tak tedy Rosja i Anglja rozszerzyła jeszcze »wpływy« swe w Persji. Niestety wpływy te coraz bardziej zbliżają się do zupełnego zawładnięcia krajem. Persja zwolna zmierza do końca swego istnienia.

Z Rosji donoszą telegramy, że carowa poważnie zachorowała. Raz wraz powtarzają się ataki sercowe. Lekarze czynią wszystko, by chorą utrzymać przy życiu. Zachorowała ona przed kilku laty wskutek ciągłej obawy o życie cara i swoje.

We Francji mają być wszystkie balony i latawce skoncentrowane nad niemiecką granicą. Jest to odpowiedzią na gromadzenie latawców w Niemczech nad granicą francuską.

W Marokko wybuchły rozruchy. Tłum obległ sułtana Mulej-Hafida w pałacu. Musiało wystąpić wojsko. Powstańcy napadli również na stację telegrafu. Widocznie chcieli udaremnić możność porozumiewania się stolicy Fez ze światem. Walka z wojskiem francuskim powtórzyła się kilkakrotnie. Ma być wielu zabitych i rannych.

Na Syberji wybuchł sztrejk w płuczkarniach złota Towarzystwa »Lena«. Wojsko zrobiło użytek z broni. Robotnicy mianowicie w liczbie 3.000 szli do prokuratora Preobrażńskiego z żalami. Na 300 kroków przed jego domem inżynier Tulczyński zaczął namawiać robotników do rozejścia się. Pierwsze szeregi usłuchały, dalsze jednak szeregi nie wiedząc o co chodzi parły naprzód. Gdy tłum mimo ostrzegawczych sygnałów trąbką nie ustępował się, dano salwę. Zginęło przeszło 500 ludzi.

Wojna.

Po długiej ciszy nadeszły znów alarmujące wiadomości z placu boju. W Trypolisie samym wprowadzie nie odbywają się walki. Za to w innych stronach zaczyna być gorąco. Ataki włoskie zwracają się obecnie ku Libji, Małej Azji i Turcji europejskiej. Zajęli mianowicie wyspę Samos, gotują się zaś do zajęcia wysp Imbros i Tenedos. W Małej Azji bombardowali miasto Aiwałyk, a w Libji ponownie Szeik-Said. Jednak zdarzeniem, które wstrząsnęło całą Europą jest atak Włochów na Dardanele. Dardanele jest to cieśnina morską prowadząca między Europą a Małą Azją ku Konstantynopolowi. Niespodzianie podpłynęli tedy Włosi pod wylot cieśniny i rozpoczęli bombardowanie. Turcy odpowiedzieli piekielnym ogniem armatnim, którego skutek był dla Włochów bardzo bolesny. Jeden bowiem z ich okrętów, ugodzony pociskiem, stał się niezdolnym do walki. Wedle zgodnych relacji tureckich i angielskich wynik włoskiego bombardowania był bardzo nikły albowiem w fortach tureckich zginął zaledwie jeden żołnierz. W odpowiedzi na włoski atak Turcy zamknęli natychmiast Dardanele minami podmorskimi i zabronili okrętom handlowym przejazdu. Wskutek tego zarządzenia w samym porcie Konstantynopola zamkniętych zostało 100 okrętów różnych państw, nadto ani jeden okręt rosyjski, buł

garski i rumuński nie może wypłynąć z ładunkami z Morza Czarnego.

Już z tego widać, że atak Włochów na Dardanele ugodził właściwie w interesa handlowe ludów, nie mających nic wspólnego z wojną. Co do tego tedy zauważają gazety co następuje: 1) Cieśnina Dardanele jest wprawdzie jedyną drogą, którą się mogą okręty włoskie dostać pod Konstantynopol stolicę Turcji, lecz równocześnie jest to jedyny handlowy trakt wodny między Morzem Śródziemnym a Morzem Czarnym. Zamknięcie więc cieśniny Dardanelskiej to zupełne zatrzymanie handlu wszystkich państw, a więc zastój w interesach międzypaństwowych i handlowych. Włochy przyrzekłszy solennie szanować te interesa i nie przenosić wojny na wody europejskie, to też Europa ma słuszne prawo do tego, by Włochy przestrzegały ściśle dotrzymania słowa. — 2) Dardanele choć leżą w granicach posiadłości tureckich, jednak jako ważny punkt komunikacyjny są własnością międzynarodową tak dobrze jak np. kanał Sueski. Taki zaś punkt nie może być przedmiotem ataków, choćby nawet w najzaciętszej wojnie. A zresztą 3) co do Dardanelów istnieje wyraźny traktat międzypaństwowy, obowiązujący i Włochy, mocą którego nie wolno okrętom wojennym ani wjeżdżać, ani przejeżdżać przez nie. Traktat ten jest tak ściśle dochowywany, że nie odważyła się go złamać i Rosja w czasie wojny z Japonją, choć po rozgromie pod Czuszimą flota czarnomorska była jej koniecznie potrzebna.

Atak na Dardanele był więc ze strony Włoch czynem, który łatwo mógł doprowadzić do nieprzewidzianych następstw. W całej Europie zakotłowało, niektóre nawet gazety donoszą, że Anglicy chcą wysłać swoją flotę wojenną na Morze egipskie. Jest to prawdopodobnie na razie pogłoska tylko, która jednak sprawdzić się może, gdyby Włochy jeszcze raz pokusiły się o bombardowanie tego drażliwego punktu.

Atak włoski na Dardanele, wywołał początkowo zapal wśród ludności włoskiej, który jednak rychło ostygł. Nastąpiło już otrzeźwienie. Zrozumieli bowiem, że cieśniny flota włoska sforsować nie potrafi, jest ona bowiem za silnie broniona fortami, w których stoi 30 tysięcy wojska. Wojsko to wyposażone w najlepszą broń może być w każdej chwili pomnożone. Miny podwodne i torpedowce uczynią resztę. Jedyny więc skutek ataku na Dardanele mógłby być ten, że Włochy znalazłyby się wobec kilku nieprzyjaciół, zamiast jednego.

Przypuszczają niektórzy, że Włosi chcieli zrobić tylko demonstrację floty, by zmusić Turcję do zawarcia pokoju.

Ostatnie wiadomości donoszą, że koło wyspy Imbros widziano 20 włoskich okrętów, które płynęły prawdopodobnie ku Dardanelom. Rosja chce się od Turcji stanowczo domagać otwarcia Dardanelów. Gazety zaś niemieckie podnoszą zgodnie, iż rozumieją, że Turcja nie może otworzyć Dardanelów tak długo, dopóki się okręty włoskie uwijają po Morzu egipskiem.

Straszna katastrofa okrętowa.

W poprzednim numerze wspomnieliśmy o olbrzymiej katastrofie, jakiej uległ okręt, należący do kompanii okrętowej »White Star Linie« zwący się »Titanik«. Obecnie nadeszły obszernie sprawozdania o nieszczęściu, możemy więc dać obszerniejszy opis wypadku. »Titanik« był największym z okrętów przewozowych. Miał 270 metrów t. j. przeszło ćwierć kilometra długości i 28 metrów szerokości. Było to więc w całym tego słowa znaczeniu pływające miasto. Przeznaczony nietylko dla ludzi biedniejszych, lecz i dla najbogatszych, był wyposażony we wszystko, czego tylko dusza zapragnie, by i najwybredniejsi ludzie z przyjemnością nim podróżowali. Urządzony był więc tak, by posiadał wszystko, czego było potrzeba dla zbytku i bezpieczeństwa. Było tam więc nietylko kilka wykwintnych restauracji i kawiarni, lecz także salony dla balów, koncertów, gier i zabaw przeróżnych, łazienki z basenami słodkiej wody, spacer i t. d. Okręt miał na swym pokładzie orkiestrę t. j. muzykę i teatr. Dla zabezpieczenia przed zatonięciem miał on 7 pokładów t. j. 7 przegród, które były podzielone na piętra. Każdy pokład można było przez naciśnięcie guzika w kajucie kapitana szczelnie zamknąć, by się w razie wypadku, woda nie mogła przedostać do innych pięter. W ten sposób w razie przedziurawienia boków okrętu, woda dostawała się tylko między dwa pokłady, nie mógł zaś cały okręt zatonać. Wszystko to jednak zawiodło wobec ogromu katastrofy jaka nastąpiła.

Bezpośrednią przyczyną nieszczęścia były góry lodowe, jakie nadciągnęły od »Morza lodowego«. Mgła gęsta utrudniła orjentowanie się, to też »Titanik« całym rozpędem uderzył o krę długą 115 a szeroką 66 kilometrów. Prezes kompanii »White Star Linie« niejaki Ismay nakazał kapitanowi »Titanika« Smithowi, jechać z szybkością, jakiej dotychczas nie osiągnął żaden okręt przewozowy. Robiono tedy 23 węzłów na godzinę zamiast 16 do 18. Uderzenie nie dało się odczuć silnie jadącym, to też w pierwszej chwili nikt nie myślał o tem, że śmierć stoi za plecami. To też gdy kapitan nakazał wszystkim ubierać pasy ratunkowe i wsiadać do łodzi, nikt o tem w pierwszej chwili nie myślał. (Pasy ratunkowe czyli zabezpieczenia zrobione są z korka przez co łatwo jest utrzymać się przy ich pomocy na wodzie.) Dopiero gdy poczęły gasnąć światła zaniepokoił się podróżni i rzucili się do ratunku.

Kapitan wydał komendę, by najpierw wsiadały kobiety i dzieci. Na ogół podnoszą wszyscy uratowani, że był wzorowy porządek na okręcie. Kilku jednak mężczyzn poczęło się tłoczyć, odpychając kobiety. Byli między nimi i majtkowie. To też osobisty sekretarz prezydenta Stanów Zjednoczonych Tafta strzelał z rewolweru do każdego czyniącego tumult rozpychaniem się. Wnet jednak sam zginął od kuli. Zastrzelono też trzech majtków Włochów.

Gdy łodzie z kobietami i dziećmi odpłynęły, poczęto ratować mężczyzn. Jednak okręt miał za

mało łodzi ratunkowych, (było ich zaledwie 16) przez co zaledwie jedna czwarta część jadących zdołała się uratować. Trzy czwarte utonęło. Uratowano 635 ludzi, utonęło 1705.

Wraz z ludźmi poszły na dno olbrzymie skarby, wynoszące około pół miljarda. Utonęli bowiem najwięksi bogacze amerykańscy, między innymi Astor, którego żona wprowadziła się uratowała, jednak po przybyciu na ląd zmarła w obłąkaniu. Z okrętem poszła pod wodę cała poczta, 50 tysięcy worków kawy, 50 tysięcy skrzyń herbaty, za 100 milionów kosztowności, 25 pudełek diamentów i pereł. Oprócz tego wszystkie bogactwa będące prywatną własnością podróżnych. Jedna zaś tylko Amerykanka miała ze sobą drogich kamieni za 3 miliony. Ponieważ zaś okręt miał trzy klasy, przeto utonęło także kilkaset wychodźców z Krocacji i Sławonji, jadących za chlebem.

Do ostatniej chwili grała na okręcie muzyka hymn: »Bliżej Ciebie mój Boże« dla podniesienia ducha tonących. Na »Titaniku« zawiodły wszystkie urządzenia dlatego, że bezpośrednio po zderzeniu nastąpiła eksplozja kotła, która rozdarła okręt.

Nie pomogły potem żadne wysiłki. Okręt poddał się przodem we wodę, potem przechylił się na bok i poszedł w morze, głębokie w tem miejscu 3000 metrów. Podnieść należy, że uratowanych mogło być znacznie więcej pomimo wszystko, gdyż ludzie zaopatrzeni w pasy ratunkowe mogli się byli utrzymać na wodzie. Jednak z powodu olbrzymiej ilości łodzi woda była tak zimna, że o pływaniu nie było mowy.

Na cześć zasłużył sobie kapitan Smith, który po zatonięciu okrętu, jak długo mógł się utrzymać i z całym wysiłkiem ratował tonących. Pływając tedy wypychał jeszcze kobiety i dzieci do tych łodzi, w których było jeszcze miejsce. Ustał dopiero wtedy, gdy go siły opuściły zupełnie i gdy go fala porwała pod wodę.

Wzywanie pomocy.

Osobna wzmianka należy się telegraficznie z okrętu »Titanik« zajętego tam przy telegrafii bez drutu. Z całym zaparciem się siebie i z zimną krwią trwał na stanowisku do ostatniej chwili, wysyłając telegramy o ratunek i dając znać o stanie okrętu. Uratowany zaś, z odmrożonemi obu nogami pełnił dalej służbę przez 14 godzin jeszcze, dopóki nie opuściły go siły. Tak nie dowierzał nikomu, gdyż rozbitkom groziły dalekie góry lodowe.

Wołanie jego o pomoc usłyszały okręty »Cincinnati«, »Frankfurt«, »Karpacja«, »Wirginja« i »Olimpik«.

Z pomocą pospieszyły okręty »Karpacja« i »Wirginja«. Przybyły jednak już za późno. »Karpacja« zabrała tych, co uratowali się z okrętu na łodziach i z nimi odpłynęła do Ameryki. »Wirginja« pomagała tylko »Karpacji« wylawiać rozbitków, poczem odpłynęła do Europy.

Stan rozbitków, których wylowiła »Karpacja« był przeokropny. Wielu z nich było nieubranym uciekiem bowiem ze snu z łóżek. Z nich 30 zmarło w drodze, wielu ma poodmrażane ręce i nogi, wielu z przerażenia popadło w obłąkanie.

Ładowanie rozbitków.

Dnia 18 kwietnia o godzinie 1 w nocy przybył okręt »Karpacja« z rozbitkami do Nowego Jorku. W milczeniu oczekiwały go tysiączne tłumy. Wpuszczono tylko krewnych i osoby mające specjalne pozwolenie. Obok stanęli lekarze z noszami i wozami ratunkowymi. Gdy okręt zawinął do portu zapanowała grobowa cisza. Gdy się ukazała pierwsza grupa ludzi, wysiadających na ląd, tłumy wybuchły płaczem witając swe żony, matki synów. Rozgrywały się sceny ścinające krew w żyłach. Z kolei wyszli starcy, po nich zaś młode Amerykanki. Potem poczęto wynosić rannych i chorych. Stan tych ostatnich jest tego rodzaju, iż nie umieją opowiedzieć, co się z nimi działo. Na ostatku wyszli podróżni z trzeciej klasy, a więc emigranci. Tych nikt nie oczekiwał. Zbici w grotnadkę przystanęli na boku. Zaopiekował się nimi Towarzystwo dobroczynności. Nie do opisanego była rozpacz tych, co wśród przybyłych nie znaleźli swoich najbliższych. To też gazety donoszą, że wiele osób popełniło z rozpacz samobójstwo.

Kto winien?

Przypuszczano z początku, że winnym wszystkiemu był kapitan Smith prowadzący okręt. Śledztwo jednak przeprowadzone w Nowym Jorku wykazało jego niewinność. Był on mianowicie zmuszony robić tylko to, co mu nakazywał Ismay prezydent kompanji »Withe Star Linie«. Na jego wyraźny rozkaz jechano tak prędko i na jego rozkaz nie zwalniano biegu. To też skoro Ismay przybył do Nowego Jorku, natychmiast go arestowano. Chciał on wprowadzić umknąć na innym okręcie, by się wywinąć z rąk sprawiedliwości, jednak czujne oko policji przeszkodziło mu w tem. Ismay znajduje się tedy w śledczym więzieniu. Z załogi rozbitego okrętu wszyscy się już rozjechali z wyjątkiem dwunastu, których zatrzymano dla przesłuchania.

Wszystkie gazety podnoszą nadto zgodnie, że można było uratować wszystkich jadących. Czasu było dość od 10 do 2 godz. w nocy. Brak jednakże łodzi ratunkowych spowodował, że ka-

„SAPOMENTHOL-MATULI“ najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłuciu w Bokach, Obrzmieniom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tysiące lekarzy uznało ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych fałszyfikatów. — Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedaj jedynie w słoikach po cenie 1:60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eug. Matula w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysyła się próbną słoik — opłatnie polecony. „SAPOMENTHOL-MATULI“.

tastrofa przybrała takie rozmiary, jakich mało zna historia. To też teraz, nauczani nieszczęściem, zaczynają inni u siebie zaprowadzać tyle łodzi, by w wypadku katastrofy można było wszystkich wziąć na nie. W najbliższym czasie ma się zebrać konferencja międzynarodowa, która ma uchwalić drogę, którądy okręty mają jechać, jak mają być urządzone i w co zaopatrzone, by się podobne katastrofy nie powtarzały. Mają oni też zażądać, by na okrętach było po trzech zamiast po dwóch telegrafistów, ażeby się nie przemęczali służbą, lecz w każdej chwili byli wypoczęci.

Opowiadania i wiadomości różne.

Wraz z przybyciem rozbitków do Nowego Jorku, poczęły się przebiegać wiadomości, opowiedane przez uratowanych. Są one czasem pozornie sprzeczne. Tak n. p. opowiadają jedni, że tonący zachowali zupełny spokój do ostatecznej chwili, inni zaś, że na okręcie panował zamęt i przerażenie. Tłumaczy się to tem, że okręt miał 7 pokładów, na każdym zaś z nich działo się co innego, każdy zaś opowiada to, co widział na swoim pokładzie.

Opowiadania rozbitków są wprost rozdzierające serce. Wśród podróżnych III klasy panować miało straszne przerażenie. Przyszło do tłoku i formalnych walk. Tuż przed zatonięciem »Titanika« wzniosła się olbrzymia fala i porwała go. Trzydzieści osób dostało się wtedy na tratwę ze zbitych desek. Pomiędzy nimi znajdowali się palacze od maszyn. Maszyniści wszyscy utonęli.

Uratowany Beasley opowiada o chwili starcia, że uderzenie okrętu o krę było tak lekkie, iż niektórzy nie przerywali sobie wcale zabawy, sądząc, że to tylko otarcie się o lód. Palacze n. p. grali spokojnie dalej w karty. Beasley udał się do swojej kajuty, poczem wyszedł na pokład. Ludzie zgromadzeni na pokładzie dopytywali się, dlaczego zatrzymano maszyny. Nie przeczuwali nawet, że wskutek eksplozji kotłów maszyny były nie czynne. Załoga stała spokojnie, tylko na twarzach jej było znać, że się coś stało poważnego. Gdy zakomenderowano, że kobiety mają pierwsze wsiadać do łodzi, niektóre z nich nie chciały opuścić mężów.

Wstrząsające do głębi jest opowiadanie podróżnych o małżonkach Sztrausach. Żona Sztrausa, kobieta licząca 60 lat, gdy zobaczyła, że mąż jej nie może być uratowany, rzuciła się z łodzi w wodę, płynąc ku tonącemu okrętowi. Oboje utonęli. Również wzruszającym jest opowiadanie o jednej z miliarderek, która nie dała się oderwać od męża, a kiedy »Titanik« tonął, zamieniła z mężem pocałunek na wieczne pożegnanie i u piersi jego poszła na dno morskie. Tak samo zginęło 6 innych kobiet.

Beasley, o którym wspominaliśmy, tak opisuje katastrofę:

Noc była jasna, gwiazdzista. Około drugiej godziny zauważyłem, że »Titanik« chylił się na prawo, tył zaś jego idzie w górę. Światło raz jeszcze zabłysło i naraz zgasło. Słychać było trzask

i zgrzyt. Przez 5 minut stał okręt prosto, z tyłem podniesionym na jakie 150 stóp w górę. Rysował się na jasnym tle nieba jak czarna masa. Potem pochylił się na stronę i znikł pod wodą. Równocześnie rozległ się jęk i krzyk kilkuset ludzi, walczących w lodowej wodzie ze śmiercią.

Drugi telegrafista z okrętu »Titanik« opowiada, że wiele osób wskakiwało do wody na wieść o katastrofie. Tak utonęło kilkaset osób zanim jeszcze spuszczone łodzie ratunkowe. Gdy kobiety umieszczono w łodziach, musiały one same wiosłować z powodu braku marynarzy na łodziach. Ręce ich przedstawiały wskutek tego później okropny widok. Były to krwią ociekające rany. Miljoner Astor nie chciał wsiadać do łodzi, zanim wszystkie kobiety nie wsiadą, później zaś nie znalazło się już dla niego miejsca i utonął z innymi.

»Titanik« miał na swych pokładach podróżnych 330 I klasy, 320 II klasy, 750 III klasy i 940 ludzi załogi.

Wiadomość o katastrofie wywołała w Ameryce oburzenie, któremu tłumy ludzi dawały wyraz rozruchami. Oburzenie zwracało się w pierwszym rzędzie przeciwko »Witthe Star Linien«, której własnością był »Titanik«. To też o mało nie przyszło do zburzenia gmachów tej kompanji okrętowej. Policja z trudem zaledwie zdołała rozprószyć ludzi.

Gazety amerykańskie jednogłośnie atakują wspomnianą kompanję, żądając nadto, by wydać ustawę, zabraniającą wpływania do portów amerykańskich tym okrętom, które nie mają dostatecznej ilości łodzi ratunkowych.

Senat amerykański uchwalił przeprowadzić jak najdoskonalsze śledztwo w sprawie katastrofy. Na znak żałoby spuszczone w całych Stanach Zjednoczonych wszystkie chorągwie do połowy.

O przyjęciu na okręcie »Karpacja« wyrażają się rozbitki z wielkimi pochwałami. Po zabranii ich na pokład natychmiast zaprowadzono ich do sal restauracyjnych, podając im jadło, gorącą herbatę i napoje dla rozgrzania. Podróżni z okrętu »Karpacja« odstąpili bezzwłocznie rozbitkom swoje kajuty, łóżka, a nawet okrycia, sami zaś pokładali się spać na podłogach. U dwudziestu rozbitków sprawdzono złamanie rąk i nóg. Inni mieli ręce i nogi odmrożone. »Karpacja« zamieniła się w jednej chwili w szpital. Lekarz okrętowy niósł wszystkim ulgę jak mógł najszybciej.

Katastrofa jaka spotkała »Titanik« i los nieszczęśliwych rozbitków wstrząsnęła całym światem wszędzie, gdzie tylko serce ludzkie bije i wieść o tem doszła. Wszędy też poczynają składać na rozbitków ofiary. Pierwsza z pomocą pospieszyła Anglja, która zebrała półtrzecia milionów koron dla ofiar katastrofy.

Czarna kronika.

Nie od rzeczy będzie podać przy sposobności obecnej katastrofy nieszczęścia, jakie się zdarzyły na morzu w ciągu ostatnich trzydziestu lat.

Zatonały tedy następujące okręty:

W roku	Okręt:	Zatonęło ludzi
1875	Sziller	331
1878	Wielki Kurfirst	278
1878	Alice	600
1883	Cymbryja	478
1893	Marie Rikmers	700
1893	Wiktorja	422
1895	Willjam	500
1895	Elbe	400
1895	Reine Regente	435
1896	Daumond	235
1897	Illirja	50
1898	Burgoń	573
1901	Alberta	200
1901	Styrja	—
1902	Karno	739
1904	Norge	620
1905	Housmow	300
1906	Sirjo	385
1907	Berlin	139
1908	Matsu Maru	300
1909	Marathe	360
1910	Jenerał Cheney	164
1910	Nador	80
1910	Skageborg	200
1910	Khediwe	270
1911	Irene	2

Razem okrętów rozbiło się 26,
ludzi zaś zatonęło

8761

oprócz tych, co utonęli z „Titanikiem”. Doliczając zaś „Titanik” wypada 27 okrętów i 10 tysięcy 466 ludzi utopionych.

Z powiatów i gmin.

Czarny Dunajec (pow. N. Targ). Gmina nasza przy ostatnich wyborach w znacznej większości swej poszła przeciw kandydatowi ludowemu, idąc częścią za partją centrową, częścią za partją warchołów społecznych, urzędowo nazywającą się partją narodowo-demokratyczną. I tutejszym pracownikom owej partji zdawało się, że długie czasy miną, nim się zorganizuje tutejszą ludność, zanim idea nasza wkorzeniona, a raczej rozdmuchana zostanie w piersi górala. Ale okazało się, że potęgą idei ludowej jest znacznie silniejszą od wrogów jej rozszerzania się, a dowód tego mieliśmy przed paru dniami.

Oto mimo, że w gminie naszej znajdują się już 3 wyszynki, a oprócz tego 11 wyszynków winnych i 2 hurtowne składnice piwa, 3 żydów pokusiło się o dostanie czwartej koncesji na szynk I oto na posiedzeniu Rady gminnej z 16 kwietnia bo idea ludowa zwyciężyła, gdyż radni złożeni w znacznej części z górali, powzięli jednomyślną uchwałę, którą dla przykładu dla innych gmin w całości przytaczam:

»Rada gminna odwołując się na dawniejszą uchwałę, którą oznaczono liczbę 3 szynków koncesjonowanych w gminie Czarny Dunajec, sprzeciwia się stanowczo otwarciu czwartego wyszynku, a to z następujących powodów: W Czarnym Dunajcu znajdują się obecnie następujące wyszynki: 3 wyszynki koncesjonowane napojów wysokochwowych, 2 hurtowne składnice piwa, 11 wyszynków winnych. Liczba ludności Czarnego Dunajca wynosi wedle ostatniego spisu 2563 dusz, a ponieważ gmina ta jest wsią, ilość wyszynków 1 na 800 jest

ze względów na inne wyszynki aż nadto dostateczną. Rada gminna nie może popierać rozwielenia się pijaństwa i sprzeciwia się nadaniu nowej koncesji szynkarskiej — komukolwiekby, a opierając się na przyrzeczeniu danem przez Eksc. Namiestnika na posiedzeniu Sejmu, że tylko tyle będzie koncesji ile wyszynków gminy uchwałą, a gdyby żadnego wyszynku gmina nie uchwaliła, to żadna koncesja udzieloną nie będzie i wyraża nadzieję, że i obecnie Czarnemu Dunajcowi z żadnych politycznych względów koncesja szynkarska narzuconą nie będzie.

Przykre tylko wrażenie wywarł na tutejszej ludności fakt, że jeden z ludowców biegł po tutejszych radnych, uganiając się za nadaniem koncesji jednemu ze żydów. Przykre to, ale prawdziwe, a tem przykrzejsze, że wstawianiem się tem występował przeciw ludowcowi, który już szynk posiada, a żydzi mają już zbyt dobrze ustaloną opinię, jako »rozpijaczy« ludności. Ale idea ludności zwyciężyła, a w Bogu i potędze idei nadzieja, że dalej zwyciężać będzie.

St. Niwiński.

Dąbrowa. Kilka słów odpowiedzi. W nr. 15 »Ojczyzny« b. r. pojawiła się korespondencja z Dąbrowy pod tytułem: »Przyjaciele ludu z pod znaku Stapińskiego«, w której wszechpolski korespondent napadł na posła Bojkę, a porównując jego zasługi społeczne z zasługami wszechpolskiego kontrkandydata p. Maksysia, starał się wykazać, że zasługi społeczne posła Bojki wobec zasług p. Maksysia są zerem. Nie ujmując zasług społecznych p. Maksysowi, które się dadzą ująć w napisanie podania do Wydziału kraj. o subwencję dla mleczarni spółkowej w Niecieczy i przyspieszenie otwarcia składnicy towarowej, pod którą podwaliny położył radca Miodoński, nie można go chyba stawiać obok posła Bojki, którego zasługi społeczeństwo — a nie jednostka — już dawno oceniło, a jego działalność społeczna znaną była nie tylko w powiecie i kraju, ale poza jego granicami daleko dawniej, a p. Maksyś działalność społecznika rozpoczął w r. 1908 i w niespełna 3 lata zażądał sowitej zapłaty. Ludność tutejszego okręgu wyborczego wynagrodziła zasługi wszechpolskie stosownie do ich wartości i na 20.000 głosujących oddała aż 900! głosów na kandydata wszechpolskiego.

Zbyt błędym i wodnistym jest ten artykuł, aby się niedopatrzyć nie tylko »zaciętrzewienia partyjnego i osobistej nienawiści«, ale także widzi się jak na dłoni zachłanność wszechpolską, oraz ignorancję spraw, osób, ich zasług i czynów.

Panie korespondencie! Nie starosta, ani akademik Musiał wybrał Bojkę posłem, ale go wybrał lud, który mimo porażki pierwszy w ten powiat wprowadzonego przekupstwa, szerzenia demoralizacji wyborczej i pijaństwa przez naganiaczy wszechpolskich — wybrał takich posłów, jakich im nakazał zdrowy chłopski rozum.

Stanisław Szpak.

Falkenstein (pow. Lwów). Bracia Polacy i Rusini! Okażę Wam, do czego dąży u nas rzesza niemiecka. Oto dnia 30 z. m. przyjechał do naszej kolonii Falkenstein pastor z Dornfeldu nazwiskiem

skiem Faust, by misję swoją prawić przeciw Polakom i Rusinom. Zaczął od polskich sędziów, ażeby Niemcy się starali, żeby ich nie sędzili polscy sędziowie, a w sprawach nie zastępowali ich innego wyznania adwokaci, bo my — mówi pastor — powinniśmy mieć swoich sędziów i adwokatów niemieckich. Widocznie on zapomniał o tem, że Niemcy są na polskiej ziemi. Dalej prawił, ażeby na żadne polskie albo ruskie słowo nie odpowiadać i nie wymawiać żadnych wyrazów polskich, ani ruskich. Wzywał także, ażeby nas Polaków i Rusinów zamieszkałych w kolonji tępić i nie dać nam kupić kawałeczka ziemi, tylko sprowadzać i osadzać Niemców; dalej, by na pastwiskach gminnych zamieszkałym Polakom i Rusinom nie pozwolić paść bydła i w ogóle jak najwięcej dokuczać nam, aby ta ziemia nabyta od Niemców w kolonji nazad przeszła w ręce niemieckie, bo mówił ten pan pastor Faust, że Niemcy nauczyli nas gospodarować tu w Galicji. Zapomniał ten panisko o tem, że my chłopci lepiej umiemy gospodarować, bo wykupujemy tę polską ziemię z rąk niemieckich. A więc Bracia Chłopi Polacy i Rusini, co Wy na tę misję pana pastora? Nie dajmy się, bo nasi dziadowie swoją kwią bronili tej polskiej ziemi. Popierajmy jedni drugich, niech próbują gospodarować Niemcy bez naszych polskich i ruskich sług i robotników, którzy ich gospodarkę utrzymują. Pomagajmy sami sobie i my też trzymajmy się razem, a pan pastor z takimi misjami niech idzie do »Vaterlandu« aż za Berlin. *Stanisław Bednarski, ludowiec.*

Huta Nowa (pow. Buczacz). Straszna ciemnota panuje u nas we wschodniej Galicji i na lepsze się nie zanosz, bo za dużo jest między nami niezgody i zdrajców sprawy ludowej. Jeżeli wybieramy nowego urzędnika gminnego, wójta, ogładcza, policjanta, to zdaje się nam, że będzie dobry i uczciwy i że ma nieco oleju w głowie, ale po jakimś czasie staje się luzniem i zdrajcą. Przecież wybiera was lud z gminy, a nie luznię. Przecież to samo jarzmo dźwigacie, co i my. Bądźcie nam ojcami, nie ojczymami. Zawróćcie na drogę wprawdzie ciernistą, ale uczciwą, zaciągnijcie się pod sztandar P. S. L., zaprenumerujcie »Przyjaciela Ludu«, bo ta gazetka dla nas małorolnych jest drogowskazem lepszej naszej chłopskiej doli. *Jan Turkiewicz.*

Łańcut (pow.). Hr. Roman Potocki z Łańcuta nie może się jeszcze oswoić z tą myślą, że chłopci posiadają już wiele praw obywatelskich i mogą stanowić o sobie według swych korzyści. Dawniej za życia ś. p. ustawy łowieckiej, wyłącznym właścicielem zwierzyny w tutejszym powiecie był tylko hr. Potocki, który mając za sobą ustawę, za marną kwotę wydzierżawiał w każdej wiosce prawo polowania, wyrządzając w czasie swych wielkopolskich zabawek ogromne szkody włościom, oczywiście nigdy nie wynagradzane.

Teraz czasy się zmieniły. Dzięki śmiałości stanowisku naszych posłów ludowych, mamy trochę lepszą ustawę łowiecką, uwzględniającą także interesy chłopskie. Lecz hr. Potockiemu w głowie nie może pomieścić, ażeby gmina komu inne-

mu, a nie jemu śmiała wydzierżawić prawo polowania. To też mści się na tych wioskach, które dla siebie zatrzymały prawo polowania, w sposób nie licujący się z godnością prawdziwego pana.

Oto zakazał swym żydkom, bo ci tylko u niego mają zaufanie, sprzedawać drzewo tak budulcowe, jako też i na opał tym wioskom, które okazując dojrzałość polityczną wykorzystały nową ustawę łowiecką, oddając polowanie osobom bez pałek hrabiowskich.

Jest to panie hrabio — zemsta nie godna Twego nazwiska. Czyżby to prawda była, że boisz się uświadomienia politycznego — chłopca?! Cofnij swój zakaz — który tylko przysparza większą ilość czujących się pokrzywdzonymi.

Józek z Łańcutkiego.

Pilzno (pow.) Dnia 23 b. m. odbyły się u nas wybory do Rady powiatowej z kurji wiejskiej. Przeszła lista ludowców a mianowicie: pos. Adam Krężel, Stanisławski, Jamroch, Zasowski, Ziaja, Przybyło, Galasiński, Tworek (frondzista), Chwał, Kleszcz, a prócz tego został wybrany ks. Konopacki. Zaznaczyć trzeba, że przewodyr pilzneńskiej frondy nauczyciel Wielgus, mimo szalonej agitacji runął sromotnie, otrzymawszy w pierwszym głosowaniu 20 kilka głosów, a w drugim 16.

Pawłów (pow. Dąbrowa). Dnia 17 b. m. odbyło się w naszej gminie zgromadzenie poufne w domu J. Ząbka, w celu zorganizowania Komitetu gminnego. Przewodniczącym został J. Ząbek (wójt), zastępcą J. Zając, sekret. J. Tracz, zastępcą J. Czupryna, skarbnikiem M. Kowal.

Jan Gryszówka wyjaśnił zebranim cel Stronnictwa Ludowego i dlaczego organizuje Komitety gminne, powiatowe i t. p. Uchwalono postarać się o zaprowadzenie sądu polubowego w gminie, uchwalono także jednogłośnie wotum zaufania prezesowi Stapińskiemu.

Jan Tracz, sekretarz Komitetu gmin.

Pcim (pow. Myślenice). Wieś nasza jest wielka, bo liczy ludności kilka tysięcy, a mimo tego, że słynie daleko ze swej wielkości i rozległości, to jednak nic o nas nie czyta się w żadnej gazecie. Panuje u nas cisza, ciemnota i chociażby się tu nie wiem co działo, to nikt o tem nie wspomni nawet, ani nie wie, gdzie się udać. Do gazetki nie napisze, bo jej nie prenumeruje, a broń Boże od takiej prasy jak »Przyjaciel Ludu«, boć ona wedle zdania kościelnego i organisty psuje wiarę. Gdy jeden gospodarz chciał sobie zapisać »Przyjaciela Ludu«, toż to dopiero organista broił na niego i omal, że go za drzwi nie wyrzucił. Ile to razy nasz ksiądz trząsał pięściami po ambonie, aby tej zaraźliwej gazetki nikt do ręki nie ważył się wziąć, wołał »unikajcie Stapińskiego« a czytajcie »Wieńca« i »Prawdę«.

A równocześnie ksiądz, kościelny i grabarz żądają od chłopów podwyższenia zapłaty za swe czynności, choć chłopu nic się nie polepszyło, ani się dochody nie podniosły. Chłopi boją się, by ich pierwszy lepszy dziać kościelny nie przeznaczył za czytanie »Przyjaciela Ludu« do piekła.

Za czasów wójta A. Dziadkowieza i pisarza M. Dziadowioza, zdawało się nam chłopom, że nie

nam innego nie pozostaje, tylko torba na ramię, kij w garść i we świat. W karczmie urząd swój sprawowali, a całem zajęciem ich było dowiadywanie się pilne, komu będą grunt sprzedawali i kiedy będzie licytacja, aby takiego biedaka podkupić i parę dziesiątek mu wyrwać, aby było zacościć. A pisarz, niczem Sowizdrzał z Pragi, taki przebiegły w mądrości i doradach. Tak działo się dawniej i dziś jest nie lepiej. Dziś też pisarz urządzuje nie w domu, lecz w karczmie, bo prócz zapłaty dostanie piwa i wódki. A nasz Wójcik wójt, czy też nie urządził porządnie chłopą, mającego po 500. Dziadkowiec 1 1/2 morga ziemi. Zawołał go do miasta i kazał mu się podpisać, że się nie będzie z nim procesował, a chłop bojąc się wójta podpisał, a pole odebrał Wójcik i biedny chłop musiał potem, by nie umrzeć z głodu z dziećmi, pole to od Wójcika odkupić. Tak niesumienne u nas postępują ci, którzy przykładem świecić powinni. Wójtował on u nas od 1906—1910 r. Gdyby był dłużej wójtował, to gmina nasza byłaby sprzedaną i przepitą. Gmina ma dzięki tej gospodarce 8.000 K długu za 4 lata. Mają chłopci zarobek nowy i cieszyć się mogą tymi tuzinami »Prawd«, co do gminy przychodzą, choć o stanie właściwym gminy, jej dochodach i gospodarce nie dowiedzieli się z »Dzwonków« i innych podobnych pism.

Przejrzyjcie raz i nie bójcie się kościelnego, lecz śmiało czytajcie gazetkę »Przyjaciela Ludu«, który rzetelnie broni chłopów i ich sprawy.

Ludowcy z Reimia.

Porudno (pow. Jaworów). Dwunasty rok dobiega, jak opuściłem swoją rodzinną wioskę D. pow. Łańcut i przez ten szereg lat nie czytałem żadnej korespondencji z tej wioski, aż dopiero w »Przyjacielu Ludu« w nr. 8 b. r. umieszczona korespondencja autora z podpisem »Jeden z młodych czytelników« podaje, że wioska ta zajmowała się bardzo mało oświatą. Przyznaję, iż prawdę pisze, a co do Kółka rolniczego, to Kółko było związane i sklep tegoż Kółka na razie zaczął się świetnie rozwijać, ale dla braku oświaty, autor sobie może przypomina, kto go do ruiny przyprowadził. Żydków nie trzeba hodować, bo już dosyć mają pracy chłopskiej, a jeżeli Naftali Lewenbraun szynkuje bez koncesji, to trzeba go podać do odpowiedzialności i nie trzeba pić u niego. Jak przewodniczący tegoż Kółka swoją realność sprzedął żydowi i ten żyd ma podobno sklep i trafikę. Poprzednio hodował się jeden żydek, a teraz trzech, którzy dobrze żyją, a nie pracują, więc komu winę przypisać? Trzeba się brać do oświaty przez czytanie gazetek i zaprzestać u żydów kupować, a co się głosy rozchodzą żądające karczmy, to nie dopuścić do tego, bo karczma, to trutka we wsi. Słusznie Misjonarze głoszą, że zamiast, eo jest wypisany szyld »wyszynk różnych trunków«, powinno być wypisane »poczekalnia warjatów«. Autor może pamiętać, ile to było rozlewów krwi u N. L., tam każda grudka ziemi, a nawet i ściany tej karczmy przesiąknięte są krwią katolicką z powodu bitek. Widocznie brak temu oświaty, który ubiega się za tą zgnilizną. Jeszcze

nadmieniam, że podałem korespondencję o przyjeździe naszego ks. proboszcza i dodałem, iż są do sprzedania jeszcze grunta w Porudniu i w Bonowie, więc wielu zwróciło się do mnie o wyjaśnienia i bliższe informacje, przeto odpowiadam, że nie jestem żadnym agitatorom, lecz z grzeczności odpowiem każdemu, tylko proszę dołączyć markę listową na odpowiedź.

Pozdrawiam wszystkich Czytelników i naszego wodza Stapińskiego.

Józef Potęga.

Trzcieniec (pow. Mościska). Na poufnem zebraniu ludowców odbytem dnia 14 b. m. w domu Józefa Jakubiny. w którym wzięło udział 69 osób, przewodniczył Paweł Nowakowski, a sekretarzował Piotr Szczepaniec, zapadły następujące uchwały: 1) Zebrani proszą posłów ludowych, by wystarali się o zapomogę dla gospodarzy z Trzcienca, dotkniętych w r. 1911 klęską gradobicia. 2) Żądają wprowadzenia ustawy nakazującej zamykanie szynków w niedziele i święta bez jakichkolwiek ograniczeń. 3) Żądają zwiększenia liczby posłów ludowych do Sejmu, odpowiednio do liczby włościan, natomiast zmniejszenia liczby posłów z kurji większej własności. 4) Żądają dodatkowego zastrzeżenia w ustawie drogowej w tym kierunku, by na drogach gminnych i kasy uprzątno zaspy śnieżne kosztem funduszu drogowego ogólnego, a nie zmuszano do tej czynności mieszkańców gminy z wylączeniem obszarów dworskich. 5) Żądają uregulowania sprawy przeprowadzania działów gruntowych w ten sposób, iżby potrzebne do tego mapki katastralne sporządzali c. k. geometrzy rządowi za najniższem wynagrodzeniem, któreby wpływało do skarbu państwa, a nie przez geometrów prywatnych, którzy chłopów niemiłosiernie zdzierają, gdyż wobec sądowego przymusu uregulowania spraw tabularnych, wysokie opłaty geometrów prywatnych, chłopów wprost rujnują. 6) Żądają wcielenia obszarów dworskich do gmin z obowiązkiem równoczesnego przejścia przez obszary wszystkich ciężarów, rozdzielonych równomiernie według siły podatkowej.

W końcu zgromadzeni dla zasilenia funduszu P. S. L. zebrali między sobą kwotę 4 kor., które przekazem przesłano. *Michał Winczura,*

przewod. Komitetu P.S.L.

Wyszatycy (pow. Przemyśl). Szkoła cztero-klasowa w Wyszatycach miała się budować jeszcze w roku 1908. Już 4 lata mijają, a szkoły jak nie było tak niema. Gmina dzierżawi aż trzy domy na szkoły i wszystkie sprzęty i przybory szkolne musi opłacać, co gminę dużo kosztuje i dokąd jeszcze to będzie, to nie wiedzieć, bo zawdy mówią, że wnet będzie. Trzeba dodać po pierwsze, że spór rusko-polski o plac pod budowę przyczynił się do tego, bo Rusini chcą na ruskiej stronie, t. j. koło cerkwi, a Polacy chcą mieć szkoły na środku wsi, ażeby polskie i ruskie dzieci miały jednakową drogę. Po drugie winna i Rada szkolna krajowa, bo wszelkie wymogi, co do szkoły, to Rada gminna uchwalila, więc prosimy Radę szkolną krajową o przyspieszenie budowy szkoły cztero-klasowej w Wyszatycach. *A. Gradowski*

W Hołosku Małym (pow. Lwów) odbyło się 14 b. m. zawiązanie Komitetu gminnego P. S. L. po referacie delegata kancelarii lwowskiej akad. Migdałka i po nader żywej dyskusji, w której między innymi zabierali głos p. Józef Królik i p. Czarnecki Antoni z Hołoska Wielkiego. — Skład Komitetu gminnego P. S. L. przedstawia się następująco: Domaradzki Marcin przewodniczący, Słabicki Marcin zastępca przew., Józef Królik sekretarz, Domaradzki Jan zast. sekr., Szpala Walenty skarbnik.

Ze Zbaraskiego. Poseł tutejszy wszechpolak Zamorski nie chce, albo nie może nam pomagać, ale szkodzić jeszcze potrafi, dlatego nie wymieniam swojego nazwiska. Chciałbym w tej gazecie, do której wszyscy ludowcy piszą, t. j. w „Przyjacielu Ludu“, napisać, jakie zamieszanie robią u nas we wsi panowie wszechpolacy ze Zbaraża i Tarnopola. Gdy w niedzielę 14 kwietnia b. r. wysłuchałem mowy Zamorskiego w „Sokole“ w Tarnopolu, jeszcze bardziej mi się wszystko pomieszało. Powiedział Zamorski, że niewielka z tego szkoda, że się nami całkiem teraz nie zajmuje, bo na 3 tysiące proszących może tylko 6 ludziom pomódz, a i tym tylko wtenczas, kiedy ich prośba będzie wedle ustawy. Ale pan poseł ani nam, ani też chłopom z innej wsi nie odpowiadał na żadne pismo i przez to, chodziliśmy z naszymi sprawami do posła ruskiego Hołubowicza. Teraz zaś powiedział Zamorski, że robi nową partję dla chłopów, bo te, co były i są, to wszystkie złe, i że mu ks. Stojałowski przed śmiercią wszystkich chłopów zapisał. I teraz dopiero zrozumiałem, czemu to księża ze Zbaraża teraz do nas przyjeżdżają i powiadają, że nas teraz przerabiają ze wszechpolaków na katolickich chłopów, bo tak teraz każe poseł Zamorski. Ze dwa tygodnie temu przyjechali delegaci z Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu i mówili, że chłopci mają zostać takimi, jak byli — że Zamorski teraz nic nie ma do gadania, tylko teraz słuchać trzeba Srokowskiego (nar.-dem., prezes T.S.L.). Kręcą też ci panowie biednym chłopem gorzej żydów. — Przy wyborach do parlamentu mówili, że trzeba słuchać Rady Narodowej, bo zatwierdziła Zamorskiego na posła. A w sąsiednich gminach, co należą do okręgu złoczowskiego, mówili, aby Rady Narodowej nie słuchać i zamiast na żyda Golda — głosować na Srokowskiego. Dziwne nam to było, bośmy się dowiedzieli, że Srokowski do Rady Narodowej należy i przeciw niej występuje. Aby nas ten potop cygaństwa całkiem nie zalał, cieszymy się bardzo, że poseł Stapiński wysłał swoich ludowców do naszego powiatu, i że ludowcy organizują już tu swoje Stronnictwo, do którego każdy chłop powinien należeć z natury i urodzenia. *Ludowiec.*

Z Szufnarowej (pow. Strzyżów). Podniosły i piękny wieczorek urządziła w miesiącu lutym b. r. miejscowa „Czytelnia“ wraz z „Tow. Och. Straży pożarnej“ przy pomocy i kierownictwie tutejszego nauczycielstwa, które śmiało rzec można nie leni się w wiosce naszej do pracy tak w szkole, jakoteż i poza nią. To też możemy się pochwa-

lić, iż wioska nasza obecnie należy do najlepszych pod każdym względem w powiecie.

Na uroczysty wieczór, o którym powyż wspominałem złożyło się: Odczyt o powstaniu listop., który wygłosił nauczyciel tutejszy p. Klimek, oraz jednoaktówka p. t. „Wesele na Prądniku“, odegrana przez miejscowych amatorów. Utwór ten odegrano ze zrozumieniem rzeczy, za co amatorów licznie zgromadzeni widzowie nagrodzili rzęsyntymi oklaskami. Po przedstawieniu udali się aktorzy do sali Kółka roln. gdzie ochoczo i wesoło, a przykładnie, bez bitki i awantur bawili się do rana. Za przykład zabawa taka posłużyć może gospodarzom wioski naszej z dołu, którzy z pominięciem całej górnej wsi, urządziwszy b. r. uroczystość łamania „Opłatka“ w miesiącu styczniu, połamalili sobie gnaty tak, że epilog tej sprawy zakończył się w sądzie, dokąd ich aż 25 powołano. Przy tej uroczystości łamania kości oberwało się też i naszej pani wójtowej, gdyż jeden z uczestników dla zadokumentowania jej swych uczuć głośną ją swą ręką po głowie.

Nic dziwnego, zabawę ową urządzali czytelnicy od „Ojczyzny“, oraz „Wieńca i Pszczółki“, którym się zdaje, że kieliszek to zabawa, a rum to słodycz, to nektar życia. Nie tędy jednak Bracia droga, zmieńcie jej kierunek, gdyż ta daleko was nie zaprowadzi, najdalej chyba do rowu lub w błoto. Z przykrością wspomnieć musimy, iż właściciel gospody, w której się wspomniana uroczystość odbywała, p. Jan Cynarski, zacierzwiony „wszechpolak“ zaskarżył do starostwa właściciela „drobnej sprzedaży trunków“ Antoniego Zagórskiego, starego ludowca, za rozmyślną sprzedaż kieliszkową i tenże został ukarany grzywną 100 kor. Świadczyli w tej sprawie wszechpolak kiepski Józef Blezień i Walenty Ścibior.

Osądźcie Bracia ludowcy, czy godnie postąpili ci ludzie i czy godni są, aby ich brać chłopska szanowała. My zwiemy ich zdrajcami, ale to mało, bo są godni nazwy tych ptaszków, co zamiast dzióbków mają ryje. Nazwiska zaś tych ludzi zapamiętajcie sobie kochani czytelnicy dobrze, są: Józef Blezień, Walenty Ścibior, Jan Cynarski. Przedtem w wiosce naszej były szynki żydowskie, jednak przy pomocy i radzie kierownika szkoły ludowca Andrzeja Pitery, otrzymali szynki katolickie, lecz cóż — wszechpolak lizuń skarży ludowca.

Do całej tej sprawy przyłożył swą rękę i wójt nasz kochany p. Franciszek Wójcik, zwolennik polityki wszechpolskiej i rumu ostrego. Pan ten, którego czytelnicy „Przyjaciela“ już znają tak — mądrze gminą rządzi — iż biedni ludzie od pożyczki w kasie gminnej płacili po 90%, w księgach kasowych zaś zapisane było tylko 60%, ciekawa manipulacja — co na to odpowiednie władze? Od podpisania przekazu, recepty, pan ten pobiera po 4 halerze, niby to na moczka, ale my wiemy co to za moczka, to jest „rumek“ kochany. Dzielnie we wszystkich sprawach sekunduje mu żonka, która zamiast lepiej wychowywać dzieci swoje bacząc, aby synkowie i córeczki bez opieki po nocaach się nie włóczyły, a przez to sa-

mo nie przynosiły wsi całej wstydu, wygaduje na ludowców i wtrąca nos do urzędowania. Co ją jednak obchodzą dzieci — niech tylko gdzie zagrają, nasza wójtowa już tam jest i to przez noc całą. Nie gardzi również kieliszkiem, smoli wódeczkę gdzie się da. W czasie wyborów jako zacie-trzewiona zwolenniczka Gruszeckiego agitowała nie na żarty, a pewnego razu na wiecu odbytem w kancelarji gminnej przemawiając z pieca — taką swą mową zrobiła furorę — iż ją ludowcy z Jaszczurowy za tak piękne przemówienie zwy-myślali od głupich bab, a w dodatku chcieli obić.

Tak to kochani bracia ludowcy w naszej wiosce się dzieje. Ale nie to dziwnego, gdzie wójt chodzi w spodnicy, tam musi tak być. Obecnie założył u nas Kasę Raiffeisena kierownik szkoły p. Andrzej Pitera. Ponieważ wójtowej — jako że ciasną ma głowę do zrozumienia takich rzeczy, Kasa owa się nie podoba, gdyż wołałaby »Tanc-budę« — przeto wymyśla na niego i jego żonę, również nauczycielkę, założycielkę w wiosce na-szej »Kółka rolniczego dla kobiet« — niestworzo-ne rzeczy, myśląc, że gębowaniem głupiem coś robi. Myli się jednak, my ludowcy potrafimy po-znać co ziarno, a co plewa. I temu złemu jednak koniec bliski, to znaczy wybory do Rady gminnej. Nie będziecie już obdzierać ludzi, każąc sobie płacić za podpis recepty po 4 hal, ani też po 9% brać od pożyczek z kasy gminnej — przyjdą jak się spodziewać należy inni ludzie, którzy błę-dy wasze naprawią.

X-y.

Żywiec. Nowo obrana Rada powiatowa przy-stąpiła dnia 19 marca b. r. do przeprowadzenia wyboru Wydziału powiatowego i obrani zostali: dr Idziński marszałkiem, poseł Szwed wice-mar-szałkiem, a członkami Wydziału: dr Baschke, kupiec Bielewicz, fabrykant P. Schreter, ks. dzie-kan Miodoński i włościanin Józef Kania.

Powiat żywiecki powitał ten wybór z zado-woleniem, żywiąc nadzieję, że nowy Wydział po-wiatowy zajmie się ulepszeniem dróg, nadzorem nad administracją gmin i będzie dbały o dobro powiatu i mieszkańców.

OKRUSZYNY.

Od Administracji. Wszystkim tym Czytelnikom którzy niezapłacili prenumeraty na r. 1912, wysyłkę »Przyjaciela« wstrzymamy z Nr. 19 z dn. 5 maja br.

Obchód 3-go Maja w Krakowie zapowiada się w tym roku nader okazale. Pochód uformuje się, podobnie jak Grunwaldzki, na rozległych błoniach u stóp mogiły Kościuszki i stąd ruszy na Wawel. Program uroczystości rozesłał Komitet w porę urzędowemu parafjalnym, gminnym i Stowarzyszeniom. Tymczasem zaś uprasza P. T. Duchowieństwo i Zarządy, by już w niedzielę ciepłemi słowy zachęciło ludność do jak najliczniejszego udziału w tem przez wszystkie stany umiłowaniem, naro-dowem święcie. Niechaj w piątek 3-go maja ni-kogo z miasta, ani okolicznych wsi nie braknie na stanowisku w Krakowie!!

Przez Koła im. Kościuszki.

Dla wszechpolaków po pieniądze na dalsze rozbijanie ludu wybrał się wódz wszechpolski p. Adam aż do jaskini karcarskiej w Monte Karlo. Ale mu szczęście nie dopisało i zamiast wygrać, to przegrał tysiące.

No, gdyby to p. Stapiński zrobił, to miałyby gazety wszechpolskie temat do rzucania kamie-niami na ludowców przez kilka lat. A my zapisu-jemy tylko fakt.

Smiałego oszustwa w Banku austro-węgierskim we Wiedniu dokonał pewien człowiek, który przy-niósł pakiet zawierający przeszło 100 blankietów 100-koronowych do zmiany. Kasjer nie przeczu-wając w tem oszustwa, wymienił paczkę wedle życzenia oszusta. Naturalnie, 100-koronówki były fałszywe.

Smierć trojga ludzi za 100 kor. W pewnej wsi obok Zatora gospodarz Kazimierz Karpiel sprze-dawszy jałówkę, powrócił do domu trochę pod-chmielony, bo po drodze wstępował do karczmy jaka się trafiła, jakto zwykle bywa z okazji jar-marku. Mając głowę zamroczoną, położył na stole 100-koronówkę i wyszedł do stajni. Obok bawił się 4-letni chłopaczek Staś, który nie znając się na wartości pieniędzy, wziął sobie do zabawy pa-pierek kolorowy i potargał na strzępy. W tej chwili wszedł ojciec, a ujrzawszy pieniądze po-darte, nie wiedząc co czyni w złości, w żalu i w pod-nieceniu alkoholem porwał nóż i odciął dziecku 4 palce u rąk. Gdy to się działo w pierwszej izbie, w tym samym czasie w drugiej, Karpielowa ką-pała swą 6-miesięczną córeczkę. Usłyszawszy krzyk dziecka wpadła do izby i zajęła się ratowaniem dziecka, zapominając zupełnie, że niemowlę zosta-wiła w wodzie. Gdy wróciła zastała dziecię uto-pione. Rozpacz jej była bez granic. Tu dziecina utopiona, tam chłopak kaleka, biedne matczyisko nie wiedząc co robić, wypadła na pole, by wezwać pomocy sąsiadów. Lecz nie koniec nieszczęścia. Nieszczęśliwa ujrzała męża swego, wiszącego na drzewie. Ojciec, po opamiętaniu się po chwilowym porywie, z rozpaczey powiesił się. Wszelki ratunek był spóźniony, a nieszczęśliwa kobieta dotknięta stratą męża i dzieci, nie przeżyła tych cierpień, lecz obok zwłok męża padła nieżywa. Serce jej pękło z żalu z zwruszeń. Został tylko chłopak sie-rotą i kaleką.

Zatonięcie chłopca. W Przemyślu wjechał do rzeki San Michał Kołodziej, fernal Grinspana, lat 45, ojciec 5 dzieci. Chciał pławić konie. Wjechał z bryczką, na której siedział młody Grinspan. Rzeka jednak w tem miejscu po roztopach wło-sennych wymuliła dno, to też Kołodziej błyska-wicznie utonął. Młodego Grinspana uratowano.

W zawałonej stajni. W nocy z wielkiej soboty na Wielką niedzielę szalał wichur w Galicji wscho-dniej, powodując wiele wypadków. We wsi Pacy-kowie zawałiła się stajnia, zabijając 20 koni z wój-skowej stadniny.

Lekkomyślna zabawa powodem nieszczęścia. W Charzemicach (pow. Tarnobrzeg) dwóch chłop-aków zabawiała się strzelaniem z pistoletu pro-chem. Celem strzelaniny była szopa z desek obok domu. Nabój prochowy wpadł do starych szmat.

a później do słomy i powstał pożar, który zniszczył 16 mieszkańców i 27 budynków. Wartość budynku obliczamy na 25.000 K. Oprócz sprzętów, ruchomości, drzew owocowych, które znów obliczamy na 10.000 K. Wszyscy byli asekurowani, prócz jednego, który dwa lata temu przestał płacić asekurację. Donoszę o tem dlatego Czytelnikom »Przyjaciela Ludu«, aby otaczali swe dzieci opieką i uważali na ich zabawy.

Zwracam się też do naszych posłów, a głównie do p. hr. Lasockiego, by nam wyjednał jaką zapomogę od rządu i by urząd podatkowy odpisał nam w tym roku podatki, a oprócz tego, by władze nadzorcze wydały zakaz, aby handlarze broni nie sprzedawali prochu niedorostkom i małoletnim. Straż pożarna pracowała energicznie, aby zapobiedz rozszerzeniu się ognia. Przybyły strażę z Pilchowa, z Pława, z dworu ks. Lubomirskiego i z miasta Rozwadowa, tych ostatnich pomoc była marna, bo zardzewiała sikawkę musieli pilnować, aby się nie spaliła. *Józef Górski.*

Obłęd samobójczy. Dzienniki donoszą, o utworzeniu się w Petersburgu klubu samobójców, który liczy bardzo wielu członków, a to nawet z pośród wybitnych osobistości. »Rada« tego klubu odbywa posiedzenia, na których wylosowuje się po 10 ofiar, które następnie muszą się uśmiercić. Posiedzenia tego śmiertelnościowego trybunału odbywają się coraz to gdzieś indziej.

Członkowie klubu nie są znani innym członkom. Na posiedzeniach odczytuje się referaty o potrzebie zbawienia ludzkości przez masowe samobójstwa. Panuje odpowiedni nastrój tajemniczy oddziaływający na uczestników tych posiedzeń. Podobno nawet mają istnieć samoistne oddziały tego klubu w Moskwie, Charkowie, Kijowie, Odesie i Warszawie.

Wyłowienie trupa. Pod Nowym Sączem wyłowiono w Dunajcu trupa kobiety. Rozpoznanie kto to jest było niemożliwe, gdyż całe ciało było okryte sińcami i ranami, a głowa rozbita o kamienie koryta rzeki. Sprawdzono tylko, że jest to kobieta około trzydziestoletnia, prawdopodobnie góralka. Zdaje się, że utonęła ona w czasie powodzi, bo wykluczonem jest, by sama sobie życie odebrała. Ktoby coś wiedział o niej zechce donieść do magistratu w Nowym Sączu.

Oszukańcze sposoby. Od dłuższego czasu zasypują Galicję różne węgierskie firmy tandetnymi wyrobami, sprzedawanymi w zabroniony u nas sposób kuponami. Sposób ten polega na tem: pewna osoba kupiwszy kupon otrzymuje od firmy list za zaliczką, w którym są trzy kupony. Te kupony osoba ta musi sprzedać i dopiero, gdy te trzy osoby wykupią listy od firmy za zaliczką, otrzymują zazwyczaj lichy towar. Tak idzie dalej i liczba tych, co mają wykupić kupony ciągle wzrasta potrójnie, a firmy oczywiście z tego korzystają wiele, gdyż wysyłając liche buty, marne płótna i kiepskie zegarki zabierają pokaźny grosz do kieszeni. Często, a nawet po największej części zdarza się, że ktoś zapłaciwszy kupony, nie mogąc ich rozprzedać, nie tylko sam traci, ale tak-

że i ten, od kogo kupił pierwszy kupon nie nie dostanie.

Taki sposób sprzedaży jest prawie czystem złodziejstwem i oszukaństwem, przez ustawy zakazany i karany. Niechże przeto chłopci nie dają się brać na lep taniości, gdyż z poza tego wygląda kradzież.

Nowa cukrownia w Galicji. Mimo, że kraj nasz jest wybitnie rolniczym, dotychczas mieliśmy w kraju zaledwie jedną cukrownię w Przeworsku, chociaż powinno ich być wiele, bo przemysł cukrowy może się rozwijać tylko w krajach rolniczych i ma dla nich ogromne znaczenie już to, że potrzebuje wiele buraków cukrowych, już to, że odpadki z produkcji cukru służą jako znakomita pasza dla bydła. Niestety fabrykanci cukru z zachodnich krajów austriackich nie chcieli dopuścić do powstania drugiej takiej fabryki. Jakkolwiek kraj nasz potrzebuje rocznie 6 tysięcy wagonów cukru, a przeworska cukrownia dostarcza tylko 2 tysiące wagonów. Wobec tego Krajowy Bank Przemysłowy buduje razem z właścicielem Chodorowa tamże cukrownię, która ma dostarczać 1400 wagonów cukru rocznie. Cukrownia w Przeworsku należąca do kartelu cukrowego, do tego przedsiębiorstwa należeć nie może.

Podwyższenie taryf na węgiel. Od 1 maja zostaną podwyższone taryfy na węgiel 5 halerzy od 100 kg. za 100 km. odległości. W skutek tego podrożenia przewozu sam Kraków zapłaci więcej za węgiel 100 tysięcy koron rocznie. Odbije się to dotkliwie przedewszystkiem na Galicji, bo n. p. dla Wiednia, chociaż leży dalej od kopalń węgla, aniżeli Kraków, jest taka sama podwyżka jak i dla Krakowa.

Nowe Spółki oszczędności i pożyczek. W miesiącu lutym b. r. utworzył patronat Spółki oszczędności i pożyczek w następujących miejscowościach: Rudnik (pow. Nisko) dla 6 gmin, Brzeżany (Sambor) 3, Rychciecie (Drohobycz) 7, Budzów (Myślenice) 3, Lanckorona (Wadowice) 3, Kobylany (Krosno), Radziechowy i Gilowice (Żywiec) dla 2 i 3 gmin. W tym czasie powstały Spółki mleczarskie w Szalowej (Gorlice), Frydrychowicach (Wadowice), Grodzisku (Łańcut) i w Moszczenicy (Gorlice). Wszystkich Spółek pod patronatem Wydziału krajowego pozostało z końcem lutego 1413, w tem 1303 oszczędności i pożyczek, 87 mleczarskich i 23 innych Spółek rolniczych.

Otwarcie składnicy pocztowej. Z dniem 16 kwietnia 1912 zaprowadzono w miejscowości Libusza, należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Bieczu, składnicę pocztową z rozszerzonym zakresem czynności i służbą doręczeń.

Dyrekcja poczt utworzyła z dniem 16 b. m. w Libuszy (pow. Gorlice) składnicę pocztową.

Z Dyrekcji kolejowej. Z dniem 1 maja 1912 r. zmienia się dotychczasową nazwę stacji Kamionka, położonej na szlaku Orłów-Tarnów na Kamionka Wielka.

Ulgi dla wojskowych w Bośni i Dalmacji. Z dniem 1 maja będzie podwyższone kwaterowe dla gaży-stów i podoficerów w Bośni i Dalmacji. Prócz tego wszyscy gażyści i żonaci podoficerowie mo-

gą swe rodziny i meble wraz z wszystkimi pakunkami brać ze sobą na koszt państwa. Koszta przenosin będą im zwracane.

Ile jest lasów na ziemi. Według statystycznego wykazu, ogłoszonego przez angielskie Towarzystwo geograficzne w Londynie, tereny leśne na całej kuli ziemskiej zajmują 1.500 milionów hektarów, a więc mniej więcej $\frac{1}{4}$ całej powierzchni ziemi. Najwięcej posiada Kanada, mianowicie 320 milionów hektarów. Europa ogółem posiada tylko 300 milionów hektarów, z których na Rosję przypada 210 milionów, na Szwecję 20 milionów, na Austro-Węgry 16 milionów, na Niemcy 14 milionów, na Francję 10 milionów. Najuboższym krajem w lasy w Europie jest Hiszpania. Z terenów leśnych w Azji, Indie posiadają 50 milionów hektarów, Japonia 23.

Falsywe dwudziestokoronówki. Z powodu krążenia licznych fałszywych banknotów dwudziestokoronowych Bank austro-węgierski zamierza w bieżącym jeszcze roku wydać nowe dwudziestokoronowe banknoty.

Fałszywe banknoty poznają po tem, że litera »n« w słowie »zwanzig« na górnym brzegu jest na tle niebieskiem, podczas gdy na prawdziwych ma ona tło czerwone. Także zakończenie podpisu »Pranger« jest na fałszyfikatach krótsze, aniżeli na banknotach prawdziwych.

Co może ciemnota? Stara to rzecz, że człowiek ciemny a jeszcze do tego zabobonny najłatwiej pada ofiarą przeróżnych oszustów i okpiświatów. Jasnym dowodem tego jest zdarzenie, jakie miało miejsce na Węgrzech w gminie Marimoroszsiget. Pracującym w lesie braciom Hriborsuk powiedziało dwóch porządnie ubranych ludzi, że mają do sprzedania całkiem tanio dwa djabły (!?) Targ w targ i Hriborsuki zapłacili im za djabły one 140 koron, zaraz wręczyli im pięćdziesiąt koron, a resztę mieli dać później. W oznaczonym dniu zjawili się obaj o godzinie 12 w nocy w lesie i dostali dwie butle z — — »djablami«. Alieści czekają dzień, dwa, trzy, a te djabły całkiem podobne do ropuch, nie z djabelska nie zaczynają. Poszli tedy po rozum do głowy i przekonali się, że kupili za 70 reńskich dwie — — żaby! Na szczęście policja oszustów schwyciła.

Jak powstały znaczki pocztowe. Historia znaczków pocztowych nie jest tak dawna. Pierwsza zaprowadziła ją Anglja w roku 1841. Do tego czasu listy opłacało się przy odbiorze takowych, co było kłopotliwe i narażało pocztę na straty i nie każdy bowiem odbiorca chciał przyjąć list i uiścić zań należne porto. Na pomysł używania znaczków pocztowych pierwszy wpadł Anglik Rowland Hill. Razu pewnego był on świadkiem jak pewnej kobiecie przyniósł listonosz list od męża, żądając opłaty dwa szylingi. Kobieta wzięła list do ręki, oglądnęła go z wierzchu i oddała z powrotem listonoszowi odmawiając zapłaty. Zapytana przez Hilla, dlaczego nie chce przyjąć listu, odpowiedziała, iż w kopercie jest tylko czysty papier, a po specjalnych znakach na takowej poznała co mąż miał jej donieść, więc pocóż ma na darmo wyrzucać dwa szylingi.

Hill oburzony takim oszustwem na szkodę rządu, począł myśleć nad sposobem zapobiegawczym, no i wpadł na pomysł znaczka pocztowego. Pomysł swój zakomunikował rządowi, a ten wkrótce wprowadził go w wykonanie. W niedługim czasie znaczki pocztowe rozpowszechniły się na całym świecie. Najwięcej używa się ich w Stanach Zjednoczonych, bo 30 milionów dziennie. Gdyby te marki ułożył na wzdłuż jedna przy drugiej, to utworzyłyby pasek długości połowy drogi z Chikago do Nowego Jorku, zaś ilość marek pocztowych spotrzebowanych rocznie w tym kraju, ułożona w ten sam sposób, utworzyłaby pasek wystarczający na siedmiokrotne opasanie ziemi.

Do roku 1892 drukiem znaczków pocztowych zajmowały się prywatne firmy drukarskie, lecz od tego czasu rząd St. Zjedn. drukuje je we własnej drukarni. Marki drukują się na lichym gatunku drzewnego papieru, a na arkuszach 17X22 cali wielkości. Papier jest dlatego licszym, gdyż jako więcej porowaty, lepiej przyjmuje klej. Każdy arkusz ma na sobie masę znaków wodnych w formie liter U. S., a to celem utrudnienia podrobienia. W innych państwach marki drukują się z kliszy elektrotypowych, w Stanach Zjedn. zaś drukują je ze stalorytów, gdyż takowe dają wyraźniejsze odbitki i są trwalsze. Na jednym arkuszu drukuje się odrazu 400 marek t. j. 20X20. Po wydrukowaniu przepuszcza się je przez specjalne maszyny, które pokrywają lewą stronę każdego arkusza gorącym klejem. Po wysuszeniu ich, przepuszcza się je przez maszyny perforacyjne t. j. wybijające dziurki wzdłuż i wśzerz pomiędzy markami, poczem przecięte na cztery części zawierają po 100 znaczków, pakują w specjalne skrzynki; w których rozsyłane bywają do urzędów pocztowych po całym kraju.

Od roku 1870 liczba używanych rocznie w tym kraju znaczków pocztowych wzrosła o 2000 procent, a więc gdyby i nadal wzrastała w tym samym stosunku, to w roku 1950 doszłaby do olbrzymiej cyfry 180 miliardów rocznie, czyli 480 milionów dziennie.

Podziękowanie Towarzystwu asekuracyjnemu »Wisła« we Lwowie. Dnia 14 lutego b. r. zniszczył pożar doszczętnie nie tylko moje budynki, ale i cały mój dobytek w zbożu, paszy i sprzętach gospodarskich. Na szczęście byłem ubezpieczony we »Wiśle«, która pomimo niebezpiecznej przeprawy przez San z powodu ogromnej wody wysłała natychmiast swojego urzędnika i w parę dni wypłaciła mi odszkodowanie.

Ubezpieczajcie się Bracia tylko we »Wiśle« a na wypadek, broń Boże, nieszczęścia, sami przekonacie się o jej sumienności.

Jakób Siek,
z Kłyżowa, pow. Nisko.

Przy wszelkich zebraniach i uroczystościach pamiętajcie o swoim chłopskiem Stronniotwie!

Na świętach, weselach i chrzcinach powinien się znaleźć bodaj jeden ludowiec, któryby wezwał do dobrowolnych datków na Stronniotwo i urządził składkę.

DZIAŁ ROLNICZY

Przewietrzanie stajen.

Któż z gospodarzy nie życzy sobie, by jego bydelko było zawsze zdrowe? Wszakże zdrowie to skarb dla człowieka, a każda choroba napęnia nas obawą, gdyż nie wiemy na jakie wielkie straty i niebezpieczeństwa nas narazić może.

Ludzie są jednak dziwni. Zamiast słuchać rad, korzystać z doświadczeń, celem poznania sposobu jak zdrowie utrzymać, wolą dopóki zdrowi nie zważać na prawa zachowania zdrowia, dopiero gdy zasłabną, szukają leków, wtedy lada baba, lada okpiświat znajduje u najrozsądniejszych więcej wiary jak prosty rozum, który baczność w zachowaniu i utrzymaniu zdrowia doradza. Podobnie patrzymy obojętnie, jak bydło w stajniach powolnie się zatruwa. Przyszycaliśmy się do zaduchu, do wyziewów z gnoju i zdaje się nam, że to bydłu bardzo służy.

»Przecie nie było przypadku«, mówią, aby temu krowa z zaduchu się zadusiła. Więc byle dać bydłu dość jeść, byle podścielić wedle możliwości, a o resztę się nie troszczy. Tak rozumuje gospodarz niedbały.

Tymczasem ciało zwierzęce to maszyna, to maszyna złożona z najrozmaitszych części, wszystkie one są czynne, wszystkie w ruchu, w nieustannym obiegu. Kto więc w tej maszynie cośkolwiek rujnuje, robi sobie krzywdę, gdyż mu bydło za paszę należycie nie zapłaci. To nie dostateczna przyczyna, która każe gospodarzowi bacznie zwrócić oko na warunki życia zwierzęcia.

Najważniejszym z tych warunków jest czyste powietrze do oddychania. Zmysł powonienia dostatecznie rozpoznaje, o ile powietrze w budynku jest cuchnące a więc szkodliwe. Wpuszczaloby gospodarzowi trudności, gdyby nie potrzeba było mieć względów na ciepło.

Przewietrzanie budynków musi być tak dokonane, aby zimą nie wyziębiało budynków, aby nie było bydłu szkodliwych przeciągów i nagłych przewiewów, latem zaś, aby chroniło zwierzęta od zbyt gorąca i owadów.

Doprowadzenie świeżego powietrza do stajen, odbywa się w każdym budynku w większej lub mniejszej mierze przez drzwi, okna, ściany. Jeśli stajnia jest wysoka, przestronna, jeśli nie jest bydlęciem przepełniona, to przewietrzanie takie wystarcza. Gdzie jednak wiele bydła w szczelnie opatrzonych budynkach pomieszczono, tam wprowadzenie czystego powietrza będzie koniecznym. Tam staranniej potrzeba przewietrzać stajnie, gdzie stoją krowy karmione paszą wodnistą, gdzie wyziewy z gnoju przepełnione są szkodliwymi gazami i parą wodną. W tych warunkach z powodu braku należytego przewietrzania, nie tylko zdrowie zwierząt szwankuje, lecz także budynek orędko się niszczy.

Gdy nieraz na dworze skrapla się para i osiada na drzwiach, oknach, ścianach i powale.

drzewo nasiąka wilgocią, murszeje, gnije i po kilku latach odnawiać je trzeba. Obeszłoby się zaś bez tak częstych poprawek, przebudowań obór, gdyby gospodarz o przewietrzaniu budynku pamiętał.

Nie potrzeba wielkich kosztownych przyrzędów jeśli bydła niewiele, okienko otwierane wpuści dosyć powietrza i wywietrzy stajnię dostatecznie. Gdy silny mróz na dworze powstałby w budynku szkodliwy przeciąg powietrza, okna więc powinny być umieszczone wysoko, a pod oknami można dla wstrzymania nagłego przewiewu umieścić pochyłą ku ścianie matę słomianą, lub też matą słomianą okno zewnątrz lub wewnątrz budynku całkowicie zasłonić. Wten sposób powietrze w budynku się odświeży nie powodując szkodliwego przeciągu. W małej stajence gdy bydło na gnoju stoi, będzie trzeba posypywać gnoj suchym torfem, ścięciami, ziemią, trocinami i t. p. aby choć w części wytwarzaniu niezdrowych wyziewów zapobiedz. Gdzie wiele bydła stoi w oborze, tam środki podane tem usilniej stosować należy, a jeżeli to nie wystarcza to potrzeba urządzić lepsze przewietrzanie, wentylację.

Rury i otwory w ścianach, mało odświeżają powietrze, pewniejsze będzie urządzenie kominów czyli rur z suchych desek szczelnie zbitych i smołą lub naftą dla trwałości napuszczonych. Staroświeckie obszerne kominy nie ciągną tak dobrze jak wąskie rury, więc do przewietrzania nie używać rur większych, jak na stopę średnicy mających.

Zdrowe, świeże powietrze w stajniach jest koniecznym warunkiem nie tylko zdrowia zwierząt lecz także zysku z hodowli bydła. »Każdy zrozumie, że tylko zdrowa krowa zużytkuje należycie zadawaną paszę i przerobi ją na mleko, zdrowy wół przerobi tę paszę na tłuszcz i mięso, gdy przeciwnie chore bydło marnuje paszę«.

Gospodarz, który nie dba o świeże powietrze w stajniach jest marnotrawcą, bo wyrzuca i marnuje bez pożytku dla siebie tak drogą w obecnych czasach paszę.

A przecież nikt wymawiać się nie może, że świeże powietrze jest kosztowne, trochę starania, a w tym kierunku każdy gospodarz może podnieść dochód z swego gospodarstwa.

Jan Biedroń.

Pomór (cholera) drobiu. Pomór drobiu pojawia się zwykle na wiosnę. Aby zapobiedz temu potrzeba stosować następujące środki:

Przedewszystkiem należy wszelkie kurniki oczyścić starannie, wyskrobuć dobrze szpary i kąty i obelić świeżo gaszonym wapnem, a na podściółkę używać świeżego końskiego nawozu, zmieniając go codziennie.

1) Do grochu suszonego i mielonego dodać równą ilość nasienia kopru, rozrobić z wodą i gałki z tej mieszaniny dawać każdej sztuce drobiu po jednej naczeczce.

2) Do trzygarnkowej konewki wody wsypać dwie łyżki stryhowane emetyku (Tartarus stibiatus), wymieszać dobrze, wylać na korytek i poić tam drób naczeczko, nie wypuszczając go z kurnika

wo dwóch dni, wieczorem zaś na karmę dawać pszenicę lub jęczmień w piecu suszony. Jeżeli drób zwykł dostawać ospę z ziemniakami, to należy domieszać dużo siekanej cebuli.

3) Przez tydzień i dłużej dawać dla drobiu za pokarm rozpęczniałe poprzednio, a potem wysuszone ziarno jęczmienia.

Bardzo zdrowym a nie drogim pokarmem dla wszelkiego drobiu jest drobno porznięta sieczka ze słomy jęczmiennej, którą dzień przed karmieniem należy wrzącą wodą sparzyć, a potem dodawać w trzeciej części do tłuczonych ziemniaków i dobrze razem wymieszać.

Obskubywanie i zjadanie pierza jest to chorobliwy nawyk, zdarzający się czasem u drobiu, a polegający na wyskubywaniu bądź własnego pierza przez pewną sztukę i zjadaniu tegoż, bądź też na wzajemnem obskubywaniu się przez więcej sztuk.

Nawyk ten, powstaje z początku zazwyczaj z nudów lub zbytków tylko w nieznacznym stopniu — staje się z czasem tak uporezywym nałogiem, że nawet pomazywanie pierza nalewką ciemnicy, goryczki, aloesu i innymi t. p. nieprzyjemnymi i wstrętnymi dla smaku środkami, nie zdoła drobiu oduczyć od wyskubywania sobie piór i ich zjadania.

W razie pojawienia się tego nałogu, można go najskuteczniej zwalczyć przez puszczenie drobiu na zupełną swobodę i równoczesną zmianę pożywienia, podawanie dużo karmy zielonej, jarzyn, tudzież pokarmów zwierzęcych.

Mycie świń. Świnia, którą się myje, chowa się lepiej, jak świnia pozostawiona sama sobie. Siedm sztuk z tego samego miotu przez sześć tygodni karmiono zupełnie tak samo. Trzy z nich myto codziennie przy użyciu szczotki i letniej wody. Po skończeniu próby pokazało się, że świnie myte zyskały każda o 15 kg. na wadze więcej, jak nie myte. Dlatego bodaj raz w tygodniu należy świnie myć i to szczotką i letnią wodą. W hodowli świń celują Chińczycy, to też codziennie w samo południe, można przy każdej rzece widzieć całe gromady ludzi myjących świnie. Czystość skóry u świnii przysparza i wagi i tłuszczu.

Tępienie chwastów w zasiewach. W celu wytępienia chwastów zalecają doświadczeni rolnicy bronowanie zasiewów, przyczynia się to bowiem nie tylko do skruszenia powierzchni, ale przede wszystkim do wytępienia chwastów. Jeden z niemieckich gospodarzy podaje, że praktykuje on od lat kilku, bronując nie tylko powschodzony owies i jęczmień, ale nawet groch. Uszkodzenia roślin są przytem bardzo nieznaczne; pokrywają je zupełnie korzyści bronowania. Używa on do tego celu bron o drewnianych belkach z gęsto osadzonymi żelaznymi zębami, których długość dochodzi do 10 cm. Na gruntach mocniejszych najlepiej używać lekkich, jednokonných bron żelaznych, zygzakowatych, których się używa do bronowania powschodzonych ziemniaków. Pierwszy raz bronuje się zanim zboże powschodzi, następnie skoro ukaże się na wierzchu i podniesie w górę na 10 cm. Drugi raz bronuje się cokolwiek cięż-

szą broną, niszczy w ten sposób odżyłe po pierwszym bronowaniu lub świeżo wyrosłe chwasty.

Jeden z profesorów niemieckich wykazał liczbami korzyści z bronowania roślin przez niszczenie skorupy i tępienie chwastów.

Przeprowadził doświadczenia na 4 parcelach, obsiewając dwie z nich owsem a dwie jęczmieniem. Zbiór ziarna zwiększył się skutkiem bronowania przy owsie na jednej parceli o 20, a na drugiej parceli o 21 procent; przy jęczmieniu na jednej parceli o 12 a na drugiej o 14 procent.

Również zbiór słomy zwiększył się także o 20 procent. Doświadczenia te można przeprowadzić w każdym gospodarstwie, potrzeba tylko uważać na następujące okoliczności.

Przedewszystkiem nie należy bronować powschodzonych zasiewów ani na gruntach zbyt wilgotnych, ani zbyt suchych; dalej używać trzeba odpowiedniej brony, a wreszcie bronować tylko w czasie suchym. Nie nadają się do tego brony zbyt lekkie i powinny być tak urządzone, by szły za koniem równo i wszędzie jednakowo głęboko. Odległość zębów od siebie nie powinna być większą nad 10—15 cm., a każdy ząb powinien na roli znaczyć osobny rowek. Najodpowiedniejsze są do tego celu brony o cienkich, żelaznych, cokolwiek na końcach zużytych zębach. Bronować trzeba zawsze w podłuż. Do bronowania zasiewów jarych nie nadają się ze względu na nierówność powierzchni uprawa zagonowa, oraz zasiewy zbóż z trawami, konieczną.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— Proszę Imości — zapytała Anusia — tu niema, jak u nas, ludzi, tylko same Niemcy.

Pusty śmiech wymknął się z ust pani pre-

fektowej, która ujawszy naiwną dziewczynę za ramię, rzekła prostodusznie:

— Ach! ty głupia, wszak Niemiec tak człowiek, jak i ty. Wy Polacy wyobrażacie sobie Niemców za co innego, jakby Niemcy ludzi pożerali.

— A proszę Imości, tak gadają ludzie, że Niemcy zabrali Polskę.

— Nie wierz temu; ja także Niemka, a widzisz, żem dla ciebie dobra. Polskę zabrał Moskal i Prusak, a Galicja należy do Cesarza, bo jego przodkowie byli królami Halicza; Niemców zaś posyłają do Polski dla tego, aby Polaków nauczali gospodarstwa. Widzisz, jak tu domy koło drogi pobudowane, u was niema ani jednego tak pięknego, a tu mieszkają w nich same sedlaki.

— Prawda — potaknęła dziewczyna — to też u nas tylko prości chłopci, a tu sami panowie.

— Jaka ty głupia; sedlak a chłop, to jedno — tu na Morawie nazywają chłopów sedlakami.

— Teraz rozumię, proszę Imości; dawniej nikt mi tego nie wyłómaczył; u nas na wsi ludzie mówią: co Niemiec, to przybłęda.

Prefektowa się skrzywiła.

— Dam ja im, jak powrócę. Ale co mam o tem z tobą mówić. Jak zobaczysz Czechy, to dopiero powiesz, że tam mieszkają prawdziwi panowie, a to sami bogaci sedlaki i nie takie próżniaki, jak w waszej Polsce.

Temi pogadankami zajęta pani prefektowa, skracając sobie długie chwile podróży. Landara toczyła się powoli, aż dojechała nareszcie do czeskiej ziemi i stanęła w przeznaczonem miejscu w Lutomerzyczach. Bawiła tam u kuzynostwa miesiąc cały, aż przed Zielonemi świątkami zapragnęła pojechać do Pragi, a zabrawszy jedną z kuzynek i Anusię, puściła się w podróż. W stolicy czeskiej stanęła w dzielnicy miasta Josefstadt, gdzie mieli między innemi kobiece sprawunki do załatwienia. Właśnie wychodziły ze sklepu modniarki z kapelusami, które Anusia trzymała w ręku, kiedy nadeszło kilku żołnierzy grenadierów; ci zasłyszawszy głosy w polskim języku, zauważyli, że muszą to być Polki, a osobliwie ta ładna dziewczyna.

Panie nie zważały na tę uwagę żołnierzy, Anusia tylko zarumieniła się. Stanąwszy przed hotelem, gdzie zajechały, ni stąd ni z owąd zbliżył się do nich wysoki grenadjer, pytając z uszanowaniem:

— Czy panie nie jesteście z Polski?

— Tak jest — odpowiedziała pani prefektowa.

Anusia przemówieniem swej pani ośmielona, zapytała grenadjera:

— Cóżby sobie pan wojak życzył?

— Ej, kilkanaście lat tułam się po niemieckich krajach, kontent przeto jestem, gdy kogo z Polski zobaczę.

Dzieweczka uśmiechnęła się wesoło i byłaby jeszcze o coś zapytała, ale usłyszawszy wołanie swej pani, pobiegła za panią prefektową i zniknęła w pokojach.

— Śliczne dziecko — ozwali się pozostali na ulicy żołnierze do kolegi Józefa, który stał zadumany, jakby przyszło nań jakieś oczarowanie.

Żołnierze poczęli się śmiać, przemawiając do niego żartem:

— Widać, że ściska się serce za tą Hanulką, ale nie dla ciebie takie śliczoty!

— Ej! nie o tem ja myślę — odpowiedział — ale o naszej kochanej Ojczyźnie. Może te panie są z naszej okolicy i ot bym się może dowiedział o mojej rodzinie.

W roku 1820 przeprowadzała Austria pierwszy kataster; geometrowie mierzyli prowincje, komisje szacowały grunta i tym sposobem powstały metryki gruntowe.

Pan hetman, jak kapitanów wówczas nazywali, rzadkim był gościem w koszarach, a gdy się zjawił, musiało być coś ważnego.

Otóż pewnego razu w Pradze wszedł kapitan do koszar niespodzianie, pytając się za grenadjerem Józefem. Żołnierze rozbiegli się za nim po stancjach, nigdzie go nie było, tymczasem siedział on w podwórzu na ławce, z podpartą rękami brodą, jakby jaki melancholik. W tej pozycji zastał go kapitan i uśmiechnawszy się, rzekł do niego:

— Ho, ho! siedzisz widzę zamyślony, jakbyś był zakochany.

Ośmieleni żołnierze tą dobrocią kapitana, dodali, że istotnie tak być musi, albowiem zobaczywszy dziewczynę z Polski, posmutniał i odtąd stroni od kamratów.

— Otóż — rzekł kapitan do Józefa — zwiastuję ci dzielny mój Józefie wesołą nowinę i dosyć już dźwigania karabina. Mam rozkaz z generalnej komendy, abym najlepszego grenadjera dał do pomocy geometrze... wybrałem ciebie... oddasz więc dziś jeszcze feldfeblowi mundur i rynsztunek, a od jutra będziesz w służbie cywilnej. Rozumiesz?

Józef uklonił się kapitanowi, a dnia następnego wyjechał już z Pragi z geometrą w zachodnią stronę kraju.

Śliczna to kraina czeska ziemia; tu plemie słowiańskie staczało krwawe o swój byt z Niemcami boje. Od zachodu za Pragę piętrzył się Białogóra, na której 8 listopada 1620 r. przegrali Czesi wielką bitwę, a utraciwszy wszystką narodową szlachtę, stali się poddanymi niemieckich panów. Jadąc dalej doliną Łaby, migały się przed oczyma śliczne wioski i miasteczka schludne, pomiędzy którymi przepływa ta rzeka aż do Lutomerzyc. Gdyby był Józef zapytał jasnowidzącego, wskazałby mu był pomieszkane, w którym znajdowała się piękna polska dziewczyna, ale należąc do marzycieli, przemarzył i zapomniał o niej, owszem cieszył się z nowego stanowiska, czekając niecierpliwie chwili, w której stanie w przeznaczonem miejscu swego pobytu w Cieszynie (Teschen), kilka mil za Lutomerzyczami leżącym miasteczku.

Geometra zaczął swoje wymiary używając

pilnego Józefa do pomocy; robili obaj nieraz dalsze wycieczki, trwające po tygodniu. Rozumie się, że młoda pani geometrowa tęskniła samotna, a dobry mąż, aby osłodzić małżonce przykre życia chwile, urządzał dla niej jakieś rozrywki, szczególniej przejażdżki w okolice. Pewnej niedzieli dość rano polecił Józefowi przyprowadzić wynajętą podwodę, którą pojechali oboje państwo do Cieplic, zostawiając Józefa dla dozorowania domu. Józef nie będąc do mieszkania przykutym, zamknął pokój i wyszedł na przechadzkę dla oglądania osobliwości Cieszyna. Przypatrywał się wspinałemu zamkowi, własności hrabiów Thunów, a więcej jeszcze zajmował go most wiszący misternej roboty. Po moście szły właśnie dwie niewiasty, starsza czarno ubrana w białym czepku na głowie, młodsza zaś przystojna panienka z parasolką w ręku. Długo wpatrywały się obie w Józefa, nareszcie przystąpiły do niego i zapytały w języku czeskim:

— Czy pan co zgubiłeś, że się tak rozpamiętujesz?

— Nie pani! pierwszy raz jestem w tej okolicy, przypatruję się misternej robocie mostu.

— Jeżeli nas wzrok nie myli — rzekła starsza — to widzieliśmy gdzieś pana; rysy twarzy jego tkwią nam w pamięci. Dawno pan bawi tutaj?

— Od dwóch tygodni... jednak po części są mi Czechy dobrze znane, bom je zwiedził w wojnie z Francuzami.

Młodsza... córka tamtej, poznała po akcencie mowy swojego niegdyś wybawcę i krzyknęła radośnie:

— Mamo! ten pan wybawił nas ze szponów Francuzów; jemu winniśmy nasze życie!

A obracając się do Józefa, pytała z uniesieniem:

— Pamięta pan Gottesgab?... dziewczynkę skrepowaną powrozem i zabitego leśnego?... to ja, ta sama.

Józef stał jakby osłupiały, a kobiety nieposiadały się z radości, poznały bowiem swego wybawiciela.

— Powiedz nam pan, co tu robisz? jakie szczęście sprowadziło go w nasze strony? Oj tatko będzie się cieszyć, jak się dowie o panu.

— Prawdziwie — przerwała matka — od tego fatalnego wypadku, z którego pan nas wybawiłeś, minęło już parę latek, lecz nie traciłam nadziei, że zobaczę naszego wybawcę. Zrabowali nas Francuzi, lecz Opatrzność wynagrodziła nasze straty.

Józef wyjaśnił teraz kobietom, w jakim zostaje obowiązku; ucieszyły się obie i zaprosiły go do domu swego. Minawszy pałac hrabiowski, pokazały zdala bielący się ładny dworek.

— Otóż nasze mieszkanie! (C. d. n.)

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunicji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzeba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

Rebelja Chochołowska

w r. 1846.

NAPISAŁ JÓZEK Z DUNAJCA.

(Dalszy ciąg).

Ksiądz Kmiotowicz również był ranny od kulki niemieckiej. Usłyszawszy bowiem krzyk jeńców i chłopów pod wikarjówką wyszedł z pistoletem w rękę zapytać się: kto tam — a oni również pytali się jego, kim jest — Ksiądz jestem — odpowiedział — i w tej chwili rozległa się komenda: »Pal w niego!« Odwrócił się szybko ku drzwiom i strzał zranił mu prawą rękę niżej ramienia, a pistolet wypadł. Schylił się po pistolet — ale w tej chwili drugi strzał kaleczył mu palce i nie mogąc brać udziału w walce, zwłaszcza, że chłopstwo natarło na jeńców — udał się do chałupy najbliższej i tu mu ranę zawiązano. Po tej pierwszej potyczce zwycięskiej dla chłopów, gdyż zmusili oni jeńców do ucieczki — podniósł się duch chłopów-powstańców, ale z żalem patrzeć musieli na swoich rannych, a kochanych wodzów.

W poniedziałek rano poczęto radzić, co dalej mieli robić. O dalszej walce nie było już mowy. Należało tylko ukryć księdza i organistę przed zemstą rządu i jeńców. O ucieczce na Węgry z powodu wielkich zasp śnieżnych mowy być nie mogło, a rany nie pozwalały także na to, by można było, chroniąc się przed pościgiem urzędników niemieckich, uchodzić pieszo za granicę. Ale wnet wśród tej narady zjawił się chłop odbywający straż na Cerchlicy, opowiadając, iż od Czarnego Dunajca naddągnęła pod Chochołów gromada nieprzeliczona chłopów i jeńców. W tej chwili bez wielkiego namysłu, odwieziono rannego Andrusikiewicza do Cichego, do sołtysa Miętusa, zwanego Zawodniakiem — ksiądz zaś udał się do proboszcza i tu położył się do łóżka, wycieńczony upływem krwi.

Chłopstwo z Czarnego Dunajca, Wróblówki, Podczerwonego i Kaniówki stanęło przed wsią, a na ich czele Kulczycki, który odgrażał się, iż każe wieś spalić, jeśli się powstańcy nie poddadzą, Stary gazda Chochołowski Piasek, przywiązawszy do żerdzi białą płachtę, szedł z nią naprzeciw jeńców i chłopstwa — niby dając znak, iż się Chochołowianie poddają. W tej chwili jeńrzy pobiegli pędem do plebanji, część zaś na wikarjówkę, a część do organistówki — a z nimi pijane chłopstwo. I rozpoczęło tłuc okna, zabierać co znaleźli, a ci, którzy byli na plebanji, widząc ks. Kmiotowicza na łóżku rannego, chcieli go przebić, od czego dopiero wstrzymał jeńców jakiś nadstrażnik. Natychmiast księdza zaprowadzono bez ubrania, w bieleńźnie tylko do mieszkania jeńców w Chochołowie, dokąd też chłopstwo podburzone, pijane, z pomocą jeńców przyprowadzało skrepowanych postronkami chłopów-powstańców. Tu ubrał się ksiądz i włożono mu na nogi 10 funtowe kajdany. Stąd wozami przewieziono wszystkich do wójta do Czarnego Dunajca, gdzie spisano z nimi protokół.

Łukaszek, ów chłop-zdrójca, widząc Chochołowian i księdza skutych klaskał w ręce z radości wołając: »Ha! co ja też to będę miał dukatów!« — Nie wiedział, że skończyła się już jego rola, i że go kopnie teraz ten sam rząd, któremu chciał się pochwilić. Skończył marnie — jako pijak, unosząc z sobą do grobu krew ludzi niewinnych i piętno zdrajcy. We wtorek przywieziono z Cichego od Zawodniaka Andrusikiewicza, który sam wydał się w ręce jęgrów. Pastwiono się po drodze na nim tak strasznie, iż kobiety płakały, widząc go na wozie okutego w kajdany, zbitego, skałeczonego, z wyrwaną brodą wraz z ciałem. Nie oszczędzano i chłopów Chochołowian. Jednego kołem uderzono w głowę i trupem na miejscu został. Z Czarnego Dunajca odwieziono kilkadziesiąt chłopów, księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza do Nowego Targu, dokąd też zawieziano i ks. Głowackiego z Poronina. Po przeprowadzeniu śledztwa pognano wszystkich okutych w kajdany do Nowego Sącza, gdzie umieszczono ich, a raczej wepchnięto ich do piwnicy gdzie spływały nieczystości z wychodków. W tej norze przesiedzieli 7 tygodni poczem, głównych przywódców powstania i kilkunastu chłopów zawieziono do Lwowa i umieszczono u Karmelitów w Zakładzie więziennym. Ks. Głowacki zmarł, w kajdanach okuty, w więzieniu nowosądeckim z końcem maja 1846 r., na wodną puchlinę. Ks. Kmietowicza skazano na śmierć przez powieszenie. Cieszył się, iż skończą się jego straszne męki, jakich od początku pojmania go w niewolę doznawał, i że życie swe będzie mógł złożyć Ojczyźnie jako niegdyś pracę swą całą na dobro parafian, Ojczyzny i chwałę Bożą składał. Ale wyproszono go od śmierci i skazano na więzienie w Kufsteinie. Wiadomość ta nie ucieszyła go wcale, owszem posmutniał tak, że zmienił się na twarzy nie do poznania. Zaprawdę księża ci dwaj — to wzory dla kapłanów naszych. Wróciwszy z Kufsteinu został wikarym w Makowie, mając proboszcza polakożercę, księdza Heera, który umiał go prześladować i wnet w grób go zapędził, gdyż ks. Kmietowicz zmarł 11 października 1859 w Starym Sączu u krewnych.

Andrusikiewicza uwolniono od kary śmierci, osadzono w więzieniu w Bernie, na Grajgórzu, t. j. Spielbergu — gdzie siedział wraz z trzema chłopami, Janem Styrzula, Przysiężniakiem, Wojciechem Kaisem i Jackiem Kaisem — a resztę chłopów odesłano do Wiśnicza, skąd uwolniono ich w jesieni 1846 r. Andrusikiewicz powróciwszy z Grajgóry wraz z chłopami uwięzionymi, dzięki ułaskawieniu ich przez cesarza, dostał posadę w Kamienicy przy Limanowej w papierni zacnego obywatela Maksymiljana Mazazarkiewicza, gdzie w 1850 r. 9 stycznia zmarł na tyfus.

Ale rządowi austriackiemu mało było to, że siłą i zdradą zgłodził powstanie chochołowskie. Należało dać chłopom naukę, by się do powstania nie brali. Oto kiedy nastały lata głodu, a ludzie »warmuz« jedli — wtedy Czarny Dunajec, Podczernone, Wróblówka, Kamionka dostały zapomogę od rządu — ale tak marną, że nie użyła ona im w głodzie, jednak nie dano wsparcia takiego na-

wet Chochołowianom, Cichowianom, Dzianiszanom i Witowianom. Owszem ściągnięto z nich pieniądze za zabrane karabiny, za orla rozstrzaskanego na granicy węgierskiej i brakujące do kasy pieniądze. W lecie sprowadzono misję, aby naprawić Chochołowian! I ksiądz — z ambony »lżył najołbelżywszymi wyrazami tak pocziwy, dobroduszny, prawy lud — jak czytamy w liście Andrusikiewicza — za to, że pomagał dźwigać Ojczyznę, naszą Matkę«. Potem w procesji prowadzono Chochołowian do granicy węgierskiej, na której ów herb austriacki, orla dwugłowego 21 lutego w r. 1846 rozstrzaskali. I tu wobec ludu węgierskiego, kapłan w ubiorze uroczystym, z pogardą i upokorzeniem hańbił tych uczciwych gazdów, bohaterów, wiernych synów Polski — jakby to byli najgorsi złooczyńcy...

Taki przebieg i koniec miało powstanie chłopów na Podhalu w 1846 r. Nie stoczyli oni bitwy wałnej i zwycięskiej, ale pokazali całej Polsce swoje szczerze, polskie serca, dali piękny przykład pokoleniom jak powinny dla Ojczyzny pracować w zgodzie i łączyć się razem ku wspólnej obronie przeciw wspólnemu wrogowi.

(Ciąg dał nast.)

Nagrody w nasionach

wygrali następujący prenumeratorzy:

Koza Bronisław, Maciasz Karol, Madeja Franciszek, Siuta Michał, Filip Maciej, Piotr Folta, Guzek Wojciech, Skwirz Jan, Drewniany Stanisław, Ziemiański Wojciech, Figura Adam, Pyzik Jakób, Solarz Jan, Solarz Wojciech, Tomaszewski Jakób, Kobiółka Bazyli, Mazur Wawrzyniec, Miz Kasper, Przytuła Mikołaj, Zamasz Szczepan, Cieniga Antoni, Fraś Stanisław, Kornecki Szymon, Rączkowski Jan, Wołoszczak Walenty, Poznański Franciszek, Stręk Sebastian, Sitko Wojciech, Zajac Wincenty, Kaczmarczyk Piotr, Pajak Wincenty, Tyrawa Jan, Bętkowski Wiktor, Karwala Jan, Dusza Wincenty, Kurda Paweł, Przybyło Jan, Kowalik Tomasz, Pacześniak Piotr, Brzęk Marcin, Rygiel Mikołaj, Pisowicz Antoni, Wzorek Józef, Remin Michał, Stachyra Józef, Kochanek Stanisław, Wertz Antoni, Uram Jan, Buzek Ignacy, Dziadosz Wojciech, Herchel Józef, Kamiński Jakób, Kosturski Jan, Mykiński Władysław, Bryda Gerwazy, Tarka Wojciech, Smyk Jan, Woznica Jan, Bielanda Jakób, Drzał Andrzej, Gałuszka Jan, Glazar Józef, Gorczyca Andrzej, Kołodziej Józef, Krempulec Jakób, Kwoka Jakób, Myśliwy Piotr, Stachyrak Jędrzej, Józef Sypień, Kielbus Marcin, Malina Jan, Bej Marjan, Bogacz Ludwik, Mezyk Stanisław, Michalik St., Musiał Feliks, Glecman Józef, Gawlik Józef, Kazmirowicz Mieczysław, Hajduk Józef, Zajac Jan, Feluś Feliks, Kromka Piotr, Litwicki Stanisław, Machner Ludwik, Dziad Jan, Piątek Józef, Ferdecki Michał, Młynarski Jan, Rainer Sebastian, Feliks Wojciech, Zawadzki Jakób, Miśkowiec Franciszek, Tryk Ludwik, Pulak Tomasz, Werka Józef, Kruk Józef, Marek Woj-

ciech, Ścibor Franciszek, Dziura Jan, Szydło Jan, Czebniak Józef, Kusiak Ignacy, Szydło Karol, Pieklus Franciszek, Wierzbicki Leon, Stempek Jan, Tomaka Tomasz, Pulak Maciej, Ziemniak Jan, Smaś Jan, Szafarz Michał, Kojs Wojciech, Sytnik Józef, Dziedzic Adam, Węgrzyn Jędrzej, Pelczar Feliks, Nowak Jan, Marosz Jan, Dudek Szymon, Ryba Wojciech, Miga Ludwik, Piernik Jan, Sikora Józef, Trzeciak Stanisław, Banaś Józef, Puc Edward, Nowak Walenty, Sliwa Jan, Bętkowski Jan, Kostecki Kazimierz, Sieja Kazimierz, Władysław Feliks, Rumian Antoni, Wąs Józef, Zwierzchność gminna Zaborów, Zepka Jan, Kaczmarczyk Franciszek, Kostka Stanisław, Kuśnierzyk Michał, Mazur Jan, Lacheik Tomasz, Kostka Jan, Borezowska Janina, Fuła Aleksander, Tyrpa Andrzej, Adamarek Gabriel, Duliban Karol, Kudela Jan, (Dalszy ciąg nazwisk nagród w nasionach podamy w następnym numerze).

Wesoły kącik.

Jak to bywało dawniej?

Gdy jeszcze u nas była Rada stara, Bracia, kumowie, kompanja dobrana, Czterech w niej było, hej »morowa« wiara. Jednego przy nich wójta kapitana Drugiego frajtra, jakoś się nazywa, Trzeci przewidyły, to człowiek ucziwy, Co aż zanadto miły, sprawiedliwy, Czwarty kumoter Szmul, co z nich pokpiwa, Lecz to nie szkodzi, bo im dają piwa. Ach jak to było nieraz czasu swego, Zeszli się razem do Szmula miłego, To sobie dzielnie do północy pili, Potem poważnie... po fosach kroczyli. Raz wójt wpadł nawet w taką fantazję, Że wlaź w ziemniaki. Żyd woła, że ryje Jakaś świneczka po jego ogrodzie. »Cicho bądź Szmulu, to nie świnia w szkodzie!« To znów wracając z urzędu swojego, Wlaź do strumyka, nie wiedzieć dlaczego. Czy szukał raków, czy w rybaka się bawił, Tego wójcina nigdy nie wyjawiał. Dostać, że wylaź cały umoczony, Wszystko dlatego, że był podechmielony. Pan wójt tak świetnie w gminie się sprawował, Że kum Szmul dokąd chciał, dotąd szynkował. Pan frajter zasię szklanki opłukiwał, Beczki nastawiał i piwo nalewał, Aż się urwały zaszczyty, urzędy, Wójt poszedł do dom przez Szmulowe grzędy.

J. Kanik.

Jak chłop szwabom poradził.

W jednej wsi mieszkali sami Niemcy i jeden Polak. Nadszedł praznik (odpust) i pokazało się, że kościółek mają taki mały, iż mało radni gnatów sobie nie porozduszali w natłoku. Postanowili więc zbudować kościół nowy. Słucha ów chłop Polak, aliści, Niemcy już obliczają ile będzie kosztował. Hej myśli se, toć oni będą nie-

miecki kościół stawiać, a ja będę płacił konkurencję. Wte pędy idzie tedy do Niemców i radzi im, by stary kościółek rozepchali, zamiast stawiać nowy. Roześmiali się Niemcy, ale że im chłop ciągiem to samo mówił, postanowili spróbować.

— Kupeie tyle płótna, by kościół obstało i grochu dwa korce — rzekł im Polak.

A gdy się Niemcy galanto sprawili, kazał im groch wysypać popod ścianę dokoła kościółka, przykręć go płótnem, stanąć jeden koło drugiego na płótnie i oprzeć się plecami o ścianę. Sam stanął na środku kościoła i komenderuje:

— Hej... rrrrum!

Niemcy tak mocno pchnęli ścianę plecami, że im aż płótno uciekło z pod nóg i wysypawszy się, ponakrywali się nogami. Powstawali — patrz, a tu płótno cakiem daleko od ściany.

— A widzicie, że się ściana ustąpiła? — rzekł chłop. Podumali Niemcy, poskrobali się w grubszą część, co była potłuczona od rozmachu i poszli zadowoleni do domu, a chłopu z wdzięczności dali płótno i groch.

Minał rok i znów pokazało się, że kościół za mały. Biegną do chłopu, ale on mówi im, że za rok ludzi przybyło. — Znów tedy urządził im tę samą sztukę. Znów więc było: »Hej... rrrrum!« Znów Niemcy porozbijali sobie różne części ciała i znów obdarzywszy chłopu odeszli do domu.

Jan Smyk.

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
urządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza
wszelkie roboty w zakresie miernictwa wchodzące.

3 złote

reguły zakupna.

1. Żądaj zawsze wyrobów najlepszych, zwłaszcza jeżeli te nie kosztują więcej, jak wyroby mniej dobre.
2. Uważaj zawsze na to, abyś otrzymał rzeczywiście to, czego żądałeś.
3. Badaj przy zakupie MAGGI'ego kostek buljonowych, czy każda kostka jest zaopatrzona nazwą MAGGI i znakiem ochronnym krzyżem w gwiazdzie, ponieważ kostki MAGGI'ego po 5 hal. są najlepsze.

Odpowiedzi Redakcji.

J. Dziak, Budapeszt. Załącznik o kościele daliśmy bezpłatnie, a tylko opłatę pocztową za dodanie załącznika uiścił ks. Danek.

Procesy sądowe są straszem zniszczeniem ludu. Więc zaklinamy, ludzie nie procesujcie się!

Ważne dla rolników!

Przy
TOMASYNIE

ze znakiem
na worku



„gwiazda“

1—5

Opusty

K 12 przy wysyłce towaru w kwietniu
K 18 „ „ „ do 24 maja
K 12 „ „ „ do 14 czerwca
za (10.000 kg.) wagon

i cena wiosenna niższa około K 14—18
od ceny ważnej od 1 lipca 1912 r.

Generalna Reprezentacja dla Galicji i Bukowiny

JÓZEF KARRACH
Lwów, Kościuszki I. 18.

XVIII
Walne Zgromadzenie
Członków
Towarzystwa Zaliczkowego
w Zatorze

odbędzie się **dnia 2 maja 1912 roku o godzinie 5-tej po południu** w sali posiedzeń Tow. Zaliczkowego w Zatorze z następującym

Porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
- 2) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1911.
- 3) Sprawozdanie Komisji kontrolującej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za rok 1911.
- 4) Rozdział zysku z roku 1911.
- 5) Zatwierdzenie wyboru trzech członków Dyrekcji i tychże Zastępców na dalsze trzy lata.
- 6) Wybór Rady Nadzorczej.
- 7) Wybór Komisji rewizyjnej.
- 8) Wnioski Członków.

Zator, dnia 17 kwietnia 1912 r.

RADA NADZORCZA:

Dr Stefan Grzybowski Sekretarz
Dr Józef Tarchalski Prezes.

Dnia 2 maja 1912 r. o godzinie 10-tej przed południem odbędzie się w sali Towarzystwa Zaliczkowego w Dąbrowie

Nadzwyczajne
Walne Zgromadzenie

Członków

Towarzystwa Zaliczkowego w Dąbrowie.

Porządek dzienny:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
- 2) Usunięcie z posady dyrektora Maryana Bitnera.
- 3) Wnioski Członków.

PW. 50.458/1912.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kenty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1912/13 z dniem 1 lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przede wszystkim synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie.

Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 koron półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatne pomieszczenie w internacie wikt i odzież z wyjątkiem obuwia, bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 koron za półrocz.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnoszą należy **najpóźniej do 15 czerwca b. r.** do Dyrekcji jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempli należy dołączyć:

- 1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył lat 15;
- 2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;
- 3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej;
- 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 9 kwietnia 1912 r.

Piotrowski.

NADESLANE.

Wysokie odznaczenie. Towarzystwo Nestlé otrzymało przed niedawnym czasem oficjalne zawiadomienie z nadwornego urzędu w Poczdamie, że dla dzieci niemieckiego Następcy tronu lekarze przepisali mączkę Nestlé'go, która im dobre usługi oddaje.

Wiadomem nam już było, że mączka ta także u dzieci królewskich rodzin hiszpańskiej i portugalskiej już od dawna jest zastosowywaną.

(Twało zdrowie) przedłużenie życia, czerstwa starość są wtedy tylko możliwe, gdy w żyłach płynie zdrowa i czysta krew. Nieczysta krew sprawia niezliczone cierpienia. Załączony przy dzisiejszym Nrze dodatek firmy Dr med. Schröder, Berlin, W., 35, informuje o tak ważnym dla każdego chorego środku „Renascin“, który każdemu cierpiącemu na żądanie jako próbna dawka darmo i opłatnie zostanie przysłany.